Nr. 214. Lwów — Wtorek dnia 18 Września. **Rok 1894.**

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Dziś: św. Tomasza | Wosp. C. Mych.
Jutro: św. Januarego | Syzonta M.
Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Wschód słońca g. 5 m. 47 Zachód „ „ 5 „ 59
Długość dnia g. 12 m. 12 Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 15 września.

W obec tego, że pamflet historyczny br. Helferta, uwłaczający sławie Sobieskiego, ogłosiły dwa pisma *Vaterland* i *Reichspost*, przyczem to ostatnie pismo pozwoliło sobie niesmacznej wycieczki na Polaków, występuje *Conservative Correspondenz*, będąca oficyalnym organem klubu Hohenwarta, stanowczo przeciw możliwemu przypuszczeniu, jakoby konserwatyści niemieccy godzili się z tem, co br. Helfert napisał, a *Vaterland* i *Reichspost* wydrukowały. Oto, co pisze w tej mierze *Conserv. Correspondenz*: „Niemile dotknęła sfery polskie ta okoliczność, że w chwili, gdy poczucie narodowe Polaków w odwiedzinach Cesarza na wystawie lwowskiej święcić miało najwspanialszy tryumf, pojawiła się w *Vaterlandzie* krytyka historyczna br. Helferta, uwłaczająca czci Sobieskiego. Przy tej sposobności prasa polska wymieniła także nazwisko hr. Hohenwarta (?) Ależ członek izby panów br. Helfert nie ma nic wspólnego z klubem konserwatywnym, którego przywódzcą jest hr. Hohenwart. Powtóre konserwatywny minister sprawiedliwości hr. Schoenborn podczas bytności swej we Lwowie dał Polakom najzupełniejszą satysfakcyę, przypominając w znanej swej mowie, że „Polacy w ciężkich dla państwa czasach nastawili swą pierś i ocalili rezydencyę państwa i że dzieci Galicyi razem z innymi narodami monarchii krew swą przelewały za jej potęgę i sławę." — Nie jest to wreszcie winą konserwatystów, że *Reichpost* od krytyki historycznej br. Helferta przeszła do złośliwej prowokacyi Polaków, wytykając im sprawę ugody indemnizacyjnej. Narodu polskiego, któremu Cesarz na pożegnanie zostawił zapewnienie, że „my się wzajemnie rozumiemy i możemy na siebie liczyć", nie jest w stanie obrazić taka *Reichspost*."

Walka wyborcza w Belgii trwa już w całej pełni, choć dopiero 14 października przyjdzie do stanowczej bitwy. Nowa reforma konstytucyjna zmieniła z gruntu położenie i jeśli w ogólnych zarysach podział stronnictw pozostanie ten sam, co dawniej, t. j. że ścierać się będą katolicy z liberałami, to jednak zarówno po tej, jak i po tamtej stronie występują nowe grupy, nowe żywioły, nowy czynnik interesów ekonomiczno-socyalnych, który dotychczas, z powodu bardzo ograniczonej liczby wyborców, nie odgrywał w parlamencie belgijskim przeważnej roli. Dziś jest on osią, około której wszystko się obraca; przeszło milion nowych wyborców, który w październiku stanie do urny, jeśli wedle wszelkiego prawdopodobieństwa utrzyma przy katolikach władzę, to jednakże może gruntownie zmienić skład dzisiejszego sztabu większości, a przez to i w znacznej mierze przeinaczyć, posunąć naprzód jej program i plan działania.

Nadzieja ogólnego zwycięstwa katolików opiera się przedewszystkiem na rozdziale, jaki panuje w stronnictwie przeciwnem, a zwłaszcza na tem, że w miarę postępu akcyi przedwyborczej rozdział ten coraz bardziej się zaostrza. Wiadomo, że już oddawna w obozie liberalnym wytworzył się odcień tak zw. postępowców, czyli radykałów, w przeciwstawieniu do „starych peruk" liberalnych, które dziś nazywają doktrynerami. Pod względem ekonomicznym doktrynerzy ci reprezentują żywioł najbardziej zachowawczy, najprzeciwniejszy wszelkiej reformie w duchu demokratycznym; oni to jedni głosowali 12 kwietnia 1893 r. przeciw całej zmianie konstytucyi. Już to samo powiększyło przepaść, jaka ich dzieli od postępowców, którzy byli zwolennikami głosowania powszechnego i w sprawie reformy konstytucyi zbliżali się nieraz do socyalistów, szukając u nich poparcia. Pomocy tej socyaliści nie odmawiali, dopóki stara konstytucya zamykała im drogę do wszelkiej samodzielnej akcyi parlamentarnej. Dziś zapora ta znikła i socyaliści nie myślą bynajmniej odgrywać biernej roli ogona postępowego stronnictwa. Owszem, zdaje się im, że reforma wyborcza otwiera tak szerokie dla nich pole, że, nie oglądając się na niczyją pomoc, mogą śmiało sami wystąpić do walki. Postępowcy są zatem wzięci we dwa ognie. Z jednej strony dla reformy wyborczej zerwali zupełnie z doktrynerami, którzy nadto nie mogą im wybaczyć ostatnich konszachtów z socyalistami; z drugiej — socyaliści wypierają się ich zupełnie, prowadząc przygotowania na swą własną rękę i korzyść.

W obec tego przywódcy postępowców zapragnęli użyć starego sposobu: połączyć wszystkie trzy odcienia opozycyi na gruncie — antikościelnym. Próba jednak zawiodła i usiłowania spełzły na niczem. Program negacyjny okazał się zgoła zwietrzałym; mimo całej nienawiści do Kościoła i katolików, przywódcy socyalistyczni uznali, że wysunięcie naprzód spraw antikościelnych byłoby zaprzeczeniem ich desideratów ekonomicznych i orzekli, że tylko z takiem stronnictwem mogą zawierać sojusze wyborcze, które przyjmie pierwsze zasady kolektywizmu, t. j. upaństwowienie, czyli tak zw. „nacyonalizacyę" kopalni i wszelkich przedsiębiorstw przemysłowych. Już to jedno wystraszyło „doktrynerów," przedstawiających przeważnie wielki świat finansowy i przemysłowy.

Postępowcy próbowali nawiązać bezpośrednie z socyalistami układy na zasadzie podziału mandatów, ale tu właśnie znalazło się nowe zarzewie niezgody. Socyaliści są tak pewni siebie, że nie chcą bynajmniej poprzestać na skromnej roli piątego koła u wozu, dowodząc, że nie postępowcy ich, ale oni postępowców muszą wchłonąć i strawić, bo stronnictwo radykalne, już przez to samo, że jest pośredniem, przejściowem, nie ma racyi bytu, że zatem powinno abdykować i przyłączyć się szczerze do kolektywizmu, któremu dotychczas tyle przyrzekało. Słowem, nawiązane w rozmaitych okręgach układy rozchwiały się doszczętnie i dziś w najważniejszych centrach przemysłowych socyaliści stawiają swoją samodzielną listę kandydatów.

W obozie katolickim ścierają się głównie dwa odcienia: staro-konserwatywny i tak zwany ligi demokratycznej; różnicę między niemi stanowi pogląd na sprawę socyalną i na stosunek do robotników. Odcień pierwszy chciałby zmonopolizować całą akcyę wyborczą na rzecz dawnych komitetów konserwatywnych i nie dopuścić do wpływu demokratów katolickich, którzy w ciągu ostatnich lat kilku pozawiązywali mnóstwo kółek, oraz stowarzyszeń robotniczych i prowadzą zawziętą walkę z socyalizmem na jego własnym gruncie, t. j. wśród ludności fabrycznej, kopalnianej i t. d. Nie chcemy przesądzać, który z tych odcieni jest — nie to, bliższy prawdy — oba bowiem bronią dzielnie i z niezmiernym skutkiem zasad i życia katolickiego w Belgii, a pod wielu względami mogą służyć za wzór katolikom innych krajów — ale który z kierunków okaże się przy wyborach praktyczniejszym. Ostatecznie idzie bowiem o to, aby występujących po raz pierwszy do życia politycznego mas robotniczych nie oddać na łup socyalistycznych agitatorów. Otóż katolicka liga demokratyczna dowodzi, że dawniejsze stowarzyszenia są zanadto mieszczańskie, zanadto zachowawcze i przez to robotnika, nawet wierzącego, odstręczają; że trzeba temu robotnikowi zostawić więcej samodzielności, że nie można mu narzucać z góry, apodyktycznie ani kandydatów, ani organizacyi wyborczej, że trzeba się więcej liczyć z jego zdaniem, ambicyą, interesem ekonomicznym i t. d. Starcia zdań na tym punkcie trwają już lat kilka, liga rozwija się nader pomyślnie i w walce o reformę wyborczą odegrała bardzo poważną rolę, zażywa wielkiego wpływu i przedstawia pierwszorzędną siłę, a dla zoryentowania się czytelników dodamy, że takie np. katolickie dzienniki, jak „Monde" paryski, bardzo ją popierają i w niniejszym sporze jawnie po jej stronie stoją. Niewątpliwie dąży ona do zawładnięcia całem stronnictwem katolickiem i do zmiany dotychczasowego sztabu, który uważa za przestarzały i nieodpowiadający potrzebom z gruntu przez reformę wyborczą zmienionego położenia; nie można się jednak spodziewać, żeby posiwieli w walce wodzowie ustąpili bez oporu. W każdym jednak razie oba te odcienia łączy wspólność zasad i miłość Kościoła. Cel jednaki, więc też, pomimo rozgoryczenia i sporów, kompromis łatwo był osiągnięty i oto wszędzie prawie przyznano demokratom pewną liczbę mandatów, a zawarto już wiele formalnych układów. Przyjęto zaś za zasadę, że każde stronnictwo postawi swego kandydata robotniczego, katolicka liga demokratyczna zaś — swego demokratycznego, więc wybory wykażą, jaki ten odłam stronnictwa katolickiego wpływ wywrzeć może na całą partyę, o jego sile liczebnej i praktyczności.

Po tem katolicy zawierają sojusze z agrarykami, z rozmaitemi stronnictwami lokalnemi, słowem, krzątają się gorliwie i mają nadzieję nietylko utrzymać się przy dotychczasowej większości, ale zyskać nawet 18 mandatów w samej Brukseli, która dotąd uchodziła za niezdobytą twierdzę liberalizmu.

Korespondencye.

Wiedeń 13 września.

(Odsłonięcie pomnika odsieczy wiedeńskiej z r. 1683).

„Pomnik oswobodzenia Wiednia", który stał się już niestety powodem napaści na króla Sobieskiego ze strony *Vaterlandu*, odsłonięty dziś został przez Cesarza w obecności arcyksiążąt Karola Ludwika, Albrechta i Rainera, nuncyusza Agliardiego, najwyższych dygnitarzy, ministrów, arcybiskupów Gruszy i Augerera z kapitułą, burmistrza, rzeźbiarza profesora Hellmera, kilku członków Izby posłów i Izby panów. Nadmienić także wypada, że był potomek jednego z obrońców, hr. Stahremberg. Pomnik wzniesiono w kościele św. Stefana pod ścianą wielkiej hali wieżowej. Kto zna kościół św. Stefana, ten najpiękniejszy zabytek starego gotyku w Wiedniu, jego ogrom wewnątrz zawsze prawie przyciemniony, zwłaszcza w niższych częściach za dalekich od wysokich różnobarwnych okien, ten zrozumie, jakie trudności artysta rzeźbiarz musiał pokonać, chcąc dla pomnika pozyskać światło i utrzymać go na widoku. Miejsce pod wieżą nie jest zbyt obszerne, nie dozwala patrzeć na pomnik z pewnego oddalenia. Liczyć się z tem musiał komitet budowy i twórca dzieła prof. Hellmer, więc rozwinął bogatą dekoracyę, ponieważ ona zawsze jest wydatniejsza z bliska, a równocześnie musiał dać najdelikatniejszą charakterystykę osób.

Miejsce w wieży wybrano na pomnik zresztą nie tylko z estetycznych powodów, ale jeszcze bardziej zapewne z przyczyn czysto historycznych. „Przed ołtarzem tej wieży — jak w pięknej swej mowie podniósł kardynał książę arcybiskup dr. Grusza — wtedy, w dniach najwyższego niebezpieczeństwa, udzielano błogosławieństwa kapłańskiego bohaterskim wodzom i wojskom ich do owej walki, którą staczano aż do zwycięztwa pod hasłem: „Maryo, zbaw!".

Fundament pomnika wykonany jest z marmuru różowego i czerwonego, a grupy osób z najpiękniejszego lśniąco białego kamienia kararyjskiego. Prześliczna jest część środkowa, odgraniczona kolumnami z istryjskiego marmuru, na której wznosi się posąg konny hrabiego Rydygiera Stahremberga, wypadającego na czele obrońców miasta — obywateli, akademików i żołnierzy — z bramy. Po obu stronach tej grupy, widać posągi najwybitniejszych osobistości z pamiętnego boju pod Wiedniem: biskupa Kollonitza, burmistrza Liebenberga, Karola Lotaryńskiego, króla Sobieskiego, Jana Jerzego Saskiego, Maksymiliana Emanuela Bawarskiego, klęczących: cesarza Leopolda i papieża Innocentego XI. Nad klęczącymi unosi się Matka Boska, orędowniczka zbawionego miasta; nad grupą środkową ulatuje pełen wyrazu i siły anioł zwycięstwa.

Całość bardzo harmonijne robi wrażenie. Postać królowej niebieskiej, błogosławiącej z wyrazem niewymownej słodyczy klęczących, należy sama przez się do najpiękniejszych dzieł rzeźby religijnej w Wiedniu. Stolica uzyskała w tym pomniku bezprzecznie jedno z arcydzieł sztuki plastycznej, w które nie jest ona niestety zbyt bogatą.

Ceremonia odsłonięcia pomnika odbyła się z niezwykłą powagą i podniosłością. O godzinie 10-tej ruszył pochód od głównej bramy ku estradzie naprzeciw pomnika i szedł przy odgłosie dzwonów i organów witających Cesarza. Zaczęła się procesya. Najpierw kroczyła kapituła, potem arcybiskupi, za nimi Cesarz, arcyksiążęta, po nich inni goście zaproszeni na uroczystość. Kardynał arcybiskup w mowie zwróconej do Cesarza objaśniał znaczenie pomnika i jego wystawienia na tem właśnie miejscu, jako świadectwa zwycięstwa wiary, której wyraz brzmi po dziś w słowach modlitwy: „Bądź Ty, o Panie, nam wieżą obronną przeciw wrogom". Arcybiskup rzekł: „To zwycięstwo z przed dwustu lat było podniesieniem z krzyża. „*Gloria victoribus!*" — głosić będzie niebawem odsłoniony pomnik, a głosić będzie całe wieki wszystkim ludom świata, jako powołani byli owi bojownicy do walki przeciw wrogom swoim i wrogom Boga!"

Po tej mowie na prośbę arcybiskupa, Cesarz dał ręką znak i zasłona z pomnika spadła, poczem udali się wszyscy do prezbyteryum, na mszę św. którą celebrował arcybiskup. Po skończonej uroczystości Cesarz z wielkiem uznaniem mówił prof. Helmerowi o jego dziele i życzył mu powodzenia w dalszych jego pracach.

Delegacye.

(Telegram „Przeglądu").

Peszt 17 września. Wczoraj w południe odbyło się w zamku królewskim w Budzinie uroczyste przyjęcie obu delegacyi.

O godzinie 12 w południe, stanęli przed Cesarzem członkowie delegacyi austryackiej, a prezydent jej bar. Chlumecky miał mowę, w której zapewnił, że delegacye zawsze kierować się będą tradycyjną ofiarnością patryotyczną, przyczem jednak sumiennie uwzględniać będą, aby ciężary nakładane na ludność nie były ponad jej siły. Następnie podniósł bar. Chlumecky konieczność rozwoju duchowych i materyalnych sił narodu, tudzież dobrych finansów państwowych i uregulowanego systemu monetarnego.— Delegacye, nie narażając równowagi budżetowej na szwank, uczynią wszystko, co jest niezbędne celem rozwoju siły obronnej monarchii, wiedząc dobrze o tem, że te dotkliwe ciężary ponoszone są w interesie utrzymania pokoju. W dalszym toku swej mowy skreślił bar. Chlumecky w gorących słowach prawdziwie ojcowską pieczołowitość Cesarza, który jest najsprawiedliwszym sędzią, godzącym rozmaite waśnie i kolizye. Dlatego też poczucie dynastyczne stało się tak ważnym czynnikiem życia publicznego w Austryi, dlatego to przyjmują Cesarza, gdziekolwiek się pokaże, z nieopisanym zapałem, o czem Monarcha ostatnimi czasy niejednokrotnie mógł się przekonać. Także zagranica czci i podziwia Cesarza i zna serdeczny stosunek łączący go z narodem. Na zakończenie podniósł bar. Chlumecky, że wszystkie ludy Austryi gorąco modlą się do Boga, aby w długie lata jeszcze zachował Monarchę, który potężną dłonią strzeże pokoju zagranicznego i z niewyczerpaną cierpliwością wskazuje drogi, wiodące do pokoju wewnętrznego.

Na tę przemowę odpowiedział Cesarz w te słowa: „Zapewnienie uległości i pokładanego we mnie zaufania, które dopiero usłyszałem, napełniają mnie szczerem zadowolnieniem i dziękuję Wam za nie z całego serca. Cieszę się z tego, że wyrażona przezemnie podczas ostatniej sesyi delegacyi ufność w utrzymanie i skonsolidowanie pokoju znajduje potwierdzenie w dzisiejszej pokojowej sytuacyi europejskiej, i że bardzo przyjacielskie stosunki nasze do wszystkich mocarstw uprawniają nas do nadziei, że także nadal bez przeszkody będziemy mogli się rozwijać i poświęcić się popieraniu dobrobytu naszych ludów. W każdym razie jednak koniecznością jest i obowiązkiem mego rządu stać na równi z innemi mocarstwami i nie przerywać rozwoju siły zbrojnej monarchii. To też preliminarze, przedłożone przez zarząd wojskowy, obracają się w ramach projektowanej na najbliższe lata organicznej progressyi, którą w roku ubiegłym podano do wiadomości delegacyi, przyczem brano sumiennie wzgląd na finansowe stosunki państwa. — Bośnia i Hercogowina będą mogły także w r. 1895 wydatki, potrzebne na ich administracyę, pokrywać z własnych dochodów. — Polecając waszej patryotycznej rozwadze przedłożenia mego rządu. liczę na to, że z pełnem zaufania współdziałaniem popierać go będziecie i witam panów z całego serca."

O godzinie 1 w południe przyjmował Cesarz delegacyę węgierską. Prezydent jej hr. Ludwik Tisza w przemowie swej podniósł, że trójprzymierze jest najskuteczniejszem narzędziem do utrzymania pokoju.

W obec pojawiających się w Europie nowych prądów, dążących do zachwiania podwalin państw i społeczeństw, jest to przymierze podwójnie ważne, gdyż daje państwom możność poświęcania wszystkich sił sprawom wewnętrznym.

Na przemowę tę odpowiedział Cesarz te same słowa, co na przemowę br. Chlumeckiego. — Obie te przemowy Cesarza przyjęto z wielkiem zapałem.

Peszt 17 września. Na polskich delegatów zrobił podobno bardzo dobre wrażenie ustęp mowy bar. Chlumeckiego, odnoszący się do podróży Cesarza do Galicyi, jakoż po cercle'u dziękowali oni br. Chlumeckiemu za tę wzmiankę.

Zjazdy.

(Zjazd prawników i ekonomistów polskich).

W piątek po południu dr. T. Pilat udzielił członkom zjazdu wyjaśnień w sprawie statystyki krajowej. Następnie w pawilonie Związku Spółek zarobkowych i gospodarczych mówił p. Narcyz Ulmer, sekretarz Związku, o rozwoju stowarzyszeń kredytowych i wytwórczych w Galicyi od r. 1873, w którym wprowadzono ustawę o tych stowarzyszeniach. Z ciekawych i pouczających cyfr podajemy najważniejsze. W Galicyi istnieje 300 kredytowych, a 71 handlowych i wytwórczych stowarzyszeń. O ile pierwsze pomyślnie, a cyfrowo nawet świetnie się rozwijają, o tyle wytwórcze wymagają nadzwyczajnej pracy i poświęcenia jednostek, a tylko tu i ówdzie pomyślny dla siebie grunt znalazły. Ujemną stroną stowarzyszeń kredytowych jest anormalny wzrost rozmaitego rodzaju „*Vereinów*" i „*Anstaltów*", których liczba doszła z końcem roku 1893 do 151. Wystarczy rozpatrzyć się w roczniku statystycznym, ażeby się przekonać, jaka różnica nietylko co do stopy procentowej, ale i co do gospodarki ogólnej zachodzi między owymi „*Vereinami*" żydowskimi a Towarzystwami z cechą ogólno obywatelską. Jako znamienny fakt podał p. Ulmer tę okoliczność, że z pomiędzy 148 stowarzyszeń wytwórczych, które w Galicyi dotychczas powstały, a z których połowa zwinęła swoje interesa, ani jedno nie powstało z inicyatywy żydów, podczas gdy li-

---

45)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

Naiwność ta wywołała uśmiech na ustach kanonika. Pomyślał chwilę, potem usiadł przy stoliku i zaczął w ten sposób:

— Widzisz, rzecz się tak ma: Pan Bóg dał ci w ręce prosty papier, który może być źle i dobrze użyty; źle, jeżeli go się zatai lub zniszczy, dobrze, jeżeli się go pokaże jawnie, pomoże sprawiedliwości naprawić krzywdę ludziom, niewinnie cierpiącym. To są, widzisz, dowody bardzo ważne, któreby mogły w procesie, jaki dawni dziedzice prowadzą z dzisiejszymi twoimi panami, pomódz do poznania prawdy i do odebrania majątku, niesłusznie im zabranego.

Franek głową kiwał przy każdem zdaniu, jakby chciał oznajmić, że rozumie i uważa.

— Ja też tak zmiarkowałem od razu — wtrącił.

— Otóż — ciągnął ksiądz dalej — ani dla mnie, ani dla ciebie, ani dla nikogo wszystkie te dokumenta nie mają żadnej wartości, tylko dla jednych państwa Słowińskich i nikomu, tylko im powinny być oddane. To już widocznie taka wola Boska, skoro je wydobył z ukrycia, niby przez prosty przypadek. Trzeba zatem zrobić z nich użytek szlachetny i uczciwy; trzeba je pokazać i wręczyć tym, do których należą i których z ciężkiej niedoli wyrwać mogą, ale nie dla tego, aby służyły za narzędzie twojej złości i zemsty, aby przez nie dokuczyć złym panom, którzy cię skrzywdzili, jak powiadasz, tylko dla tego, aby uciemiężonym pomódz, aby prawdę wyświecić, aby sprawiedliwości uczynić zadość i Panu Bogu się nie sprzeciwić. Rozumiesz, co chcę przez to powiedzieć?...

Franek stał jak na kazaniu i słuchał z przejęciem.

— Niby pojmuję, tylko zawsze nie wiem...

— Czego nie wiesz?... pytaj o wszystko, pytaj całkiem śmiało i otwarcie, jak na spowiedzi świętej; od tego jestem, abym cię oświecił.

— Nie wiem, czy... bo mi się zdaje, że nie kijem go, to go pałką.

— Jak to?..

— A no, bo mi tam wreszcie wszystko jedno, komu zrobię przysługę, czy jak tam, byle Chocholewiczom dojechać — wygadał się wreszcie.

Ksiądz się poruszył niecierpliwie.

— A to właśnie nie powinno ci być wszystko jedno — z góry już krzyknął na niego. — Pan Bóg patrzy w duszę ludzką i na zamiary zważa. Dobry uczynek ze złych pobudek nie ma prawdziwej wartości i nie jest żadną zasługą; taka ofiara śmierdzi, kopci, licha warta. Pana Boga się nią obraża, zamiast Go ująć sobie. A ty masz grzechów pewnie całą furę na sumieniu. Dawno byłeś u spowiedzi?...

Frankowi twarz oblała się rumieńcem.

Jakoś od razu trudno mu było odpowiedzieć na to proste pytanie; w żaden sposób nie mógł sobie dobrze przypomnieć, na którą właściwie Wielkanoc oczyszczał duszę z grzechów, więc ta kwestya ostatecznie musiała pozostać nierozstrzygniętą.

Co do subtelnej różnicy moralnej, jaka zachodziła w pobudkach złożenia proboszczowi znalezionych dokumentów, pomimo całej wymowy i usiłowań kanonika, nie można było wytłómaczyć jej chłopcu do tego stopnia, aby zrozumiał, że mściwość jest rzeczą brzydką i że powinien urazy przebaczać.

Dopiero kiedy zniecierpliwiony już proboszcz energicznie postawił mu ultimatum:

— Albo oddajesz mi papiery z uczciwości i z obowiązku wyratowania biednych ludzi, albo zabieraj się razem z niemi i szukaj sobie kogo chcesz do wywierania zemsty na swoich chlebodawcach! — Franek, stropiony trochę, przestał się upierać przy swojem i nie rozumując dłużej, rzekł:

— To jak ich tylko przez to mogą wyścigać z Dziadowej, to już ja na ofiarę Panu Bogu złożę, com niby znalazł i niech dobrodziej robi, jak uważa, byle było dobrze.

Kanonik się udobruchał.

— No, to pamiętajże jeszcze w najbliższą niedzielę przyjść do mnie do spowiedzi — zakończył, kontent, że się pozbył skrupułów drażliwych co do pomagania zawziętości ludzkiej, szukającej mściwego odwetu na bliźnich, choćby w rodzaju Chocholewiczów.

Frankowi jakoś markotno było po tej rozmowie z księdzem i po tej lekcyi moralności, którą dostał; z westchnieniem poszedł pocałować w rękę kanonika na odchodnem i rzekł:

— Ale ja mam jeszcze prośbę.

— Jakążto? — zapytał proboszcz już łagodniej.

— Oto... żeby się we dworze, ani nigdzie do czasu nie dowiedzieli, jako ja te papiery wyspekulowałem, boby mnie chyba żywcem nie wypuścili z rąk. Przynajmniej do świętego Jana niech to się nie rozgłosi, dopóki sobie innej kondycyi nie znajdę.

Ksiądz go uspokoił w tym względzie, a Zdziś zaproponował mu od razu miejsce przy kredensie w Perełce, jeżeli zechce zmienić służbę, przyrzekając nadto sute wynagrodzenie w imieniu Słowińskich po ewentualnym ich powrocie do Dziadowej.

Tymczasem wsunął mu w rękę nieznacznie dwa niebieskie banknoty na zadatek, co poprawiło od razu humor chłopakowi i usposobiło go nader życzliwie dla młodego Zabłotowskiego.

— No, a teraz, mój Zdzisiu, nie ma czego zwlekać, tylko trzeba jak najspieszniej jechać z tem wszystkiem do Warszawy — zaczął proboszcz po odejściu Franka.— *Periculum in mora!* Zbieraj waćpan te papiery i zawieź je poczciwym Słowińskim, niech się dłużej nie martwią i nie troskają. Szkoda każdej straconej chwili.

Zdzisiowi twarz zmieniła się na tę niespodzianą propozycyę.

— Jakto?... ksiądz kanonik uważa — zaczął z dziwnie zakłopotaną miną — że ja mógłbym...

— Doręczyć je panu Mieczysławowi?... a dlaczegożby nie?

— Stosunki nasze od tak dawna zerwane...

— To i cóż z tego?... z taką misyą mógłbyś stanąć nawet przed największym wrogiem, a byłbyś pewnym dobrego przyjęcia! — zawołał proboszcz.

I spojrzawszy młodemu człowiekowi w oczy głęboko, dodał:

— Kto wie, czy cię tu Pan Bóg dzisiaj nie po to właśnie sprowadził, ażebyś był zwiastunem dla nich takiej pomyślnej wieści. Może to i twoje szczęście się odnajdzie razem z tymi papierami.

Zdzisiowi pierś podniosła się nagle, jakby z niej serce wyskoczyć chciało, a kanonik, kładąc mu ręce na ramionach, z udanym marsem na czole zawołał:

— Porzućże raz tę nieszczęsną bierność, bądź sobą, bądź mężczyzną!... Energii, hartu, woli, śmiałości wiary w siebie, powtarzam ci zawsze, a to wszystko groch o ścianę. Jużeś raz przegrał kampanię, jak ciura; nie czmychajże znowu z placu. Bierz papiery i jedź! To moja rada. Słowińskich pozdrów i uściskaj odemnie, a pannie Maryni przypomnij... przypomnij stułę, którą mi wyszyć obiecy wała jeszcze w *Dziadowej.*

Zdzisiowi oczy zabłysnęły na chwilę, ale i zgasły natychmiast.

— Jakże ja przed nią stanę? — pomyślał — teraz... po takiem zerwaniu!

Czuł rumieńce wstydu na twarzy, jednak nadzieja zobaczenia Maryni i możność zbliżenia się do niej w warunkach tak wyjątkowych były dla niego zbyt wielką pokusą, wabiły go i ożywiły jakąś energią, silniejszą ponad wszystko.

— Zawiozę wybawienie i szczęście jej rodzinie — powiedział sobie dla własnej otuchy — za tę cenę może choć spojrzeć znowu na mnie zechce.

Na drugi dzień miał się wybrać wprost do Warszawy, nie wstępując nawet do Perełki po drodze.

VI.

Jak wszystkie projekta, wysnuwane na gorąco, oparte na samej teoryi, popierane argumentami wyrozumowanemi na drodze samych przypuszczeń i prawdopodobieństwa, tak i projekt „Bazaru miejskiego," nakreślony tak wymownie przez pana Krogulca, okazał się w praktyce trudniejszym do wykonania, niżeli na razie można było przypuszczać.

Niby to w zasadzie nic nie stawało mu na przeszkodzie; chęci były jak najlepsze, podział pracy i zajęć właściwie rozłożony, fundusz zapewniony, chodziło tylko o wykonanie.

Ale tu właśnie zaczęły nastręczać się te małe, drobne, nieobliczone, nieprzewidywane trudności i przeszkody, o które z samego początku potykać się trzeba było niemal na każdym kroku.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ozba zaliczkowych żydowsko-niemieckich jest już większa od polskich. Widać z tego, że „Vereiny“ znaczne przynoszą dochody, skoro liczba ich tak gwałtownie wzrasta. Teren operacyjny tych stowarzyszeń obejmuje głównie Galicyę wschodnią, a najgęściej rozsiadły się one na Pokuciu. W Stanisławowie jest ich aż 14, w Kołomyi 6, Kossowie 5, Śniatynie 4, Kutach 3. Pocieszającym objawem skutecznej walki Stowarzyszeń związkowych z lichwą jest ta okoliczność, że w Galicyi istnieje już 58 stowarzyszeń, które pobierają od pożyczek członkom udzielanych 7, 6, a nawet 5%. Liczba członków w Tow. zaliczkowych wynosi około 180.000, a wśród nich 52·2% rolników. Spółki wytwórcze, po ciężkich próbach, wchodzą na drogę pomyślnego rozwoju, szczególnie w tych miejscowościach, gdzie drobny przemysł od dawna istnieje, a tylko racyonalnej organizacyi potrzebował. Powroźnicze, kowalskie, sukiennicze itp. Towarzystwa, które istnieją najczęściej obok subwencyonowanych przez kraj szkół zawodowych, mają piękną przyszłość przed sobą. Prelegentowi podziękowano za zajmujący wykład oklaskami.

O godzinie 6-tej wieczorem udali się uczestnicy zjazdu na uniwersytet, gdzie odbyło się drugie posiedzenie, na którem wygłosili odczyty: p. Maryan Małaczyński, „o gospodarstwie i przemyśle leśnym i handlu drzewem“, prof. dr. Wł. Szajnocha: „o produkcyi górniczej, a w szczególności naftowej“. Po referatach tych p. Parczewski, adwokat z Kalisza, uczynił wniosek, aby dotychczasowe zjazdy prawników i ekonomistów polskich przemienione zostały w stałą organizacyę w formie towarzystwa w celu popierania spraw ekonomicznych. Organizacya ta miałaby być dokonaną na wzór niemieckiego „Vereinu für Socialpolitik“. Na tem piątkowe obrady zakończono.

Trzecie posiedzenie, któremu przewodniczył prof. dr. Milewski, rozpoczęło się w sobotę o godzinie ½ 10 rano w sali egzaminacyjnej uniwersytetu, odczytem dra Henryka Kolischera pt. „O trudnościach rozwoju przemysłu fabrycznego w Galicyi.“ Prelegent wykazywał, iż przemysł fabryczny stał u nas nisko, a to dlatego, że kapitaliści woleli pieniądze swe umieszczać w roli, kupować dobra, które dawały dość wysoką rentę gruntową, niż przeznaczać je na podniesienie dawnych lub też stworzenie nowych gałęzi przemysłu. W ostatnich latach stosunki te zmieniły się na lepsze i jest nadzieja, iż przemysł fabryczny w Galicyi rozwinie się i wyprze import zagraniczny. Prelegenta nagrodzono hucznymi oklaskami, a przewodniczący prof. Milewski wyraził mu w imieniu zgromadzonych serdeczne podziękowanie za zajmujący referat.

P. Teofil Merunowicz mówił: „o przemyśle domowym i jego ekonomicznej doniosłości i przyszłym rozwoju.“ O istnieniu przemysłu domowego w Galicyi dowiedziano się u nas dopiero ze zbiorów hr. Włodzimierza Dzieduszyckiego. Badając je poznano, iż w przemyśle domowym leży nieprzebrane źródło, mogące powiększyć dochody i dobrobyt wieśniaka. Zrozumiano, że przemysłem tym zająć się potrzeba, że go należy pielęgnować, aby tę wątłą roślinę doprowadzić do rozkrzewienia i rozkwitu. Usiłowania na tem polu nagrodził już pomyślny skutek, czego dowodem pawilon Wydziału krajowego na wystawie i zebrane tam okazy domowego przemysłu. Nie wywoływano go sztucznie, lecz tylko popierano tam, gdzie on naturalnie już przedtem się rozwijał i gdzie już miał pewne podstawy. Postępowanie to okazało się bardzo zbawiennem i w ten sposób w krótkim stosunkowo czasie potrafiono go tak rozwinąć i podnieść, iż niektóre jego działy, jak np. ciesielstwo już stanęły tak wysoko, że z przemysłu domowego zaczynają się przemieniać w fabryczny. Dziś między patronami tego przemysłu rozwinęły się dwa obozy: jeden, który chce wyrobom jego zachować charakter ściśle rodzimy, narodowy, drugi chce im nadać cechy bardziej ogólnej. Spór ten nie szkodzi wcale rozwojowi przemysłu domowego, owszem wychodzi mu na pożytek. Zdaniem prelegenta, pierwsza droga jest najlepsza.

Dalej wspominał mówca z uznaniem o krajowej komisyi przemysłowej, której główną zasługą jest to, że w polityce rządu, przedtem dla przemysłu naszego nieprzychylnej, nastąpił zwrot pomyślny, albowiem i rząd od kilku lat subwencyonuje nasze szkoły zawodowe. Jednak Usiłowania [illegible] na tem polu [illegible] rządowem popieraniu [illegible] do upaństwowienia naszych szkół przemysłowych.

Temu dążeniu powinniśmy się opierać dlatego, że upaństwowienie szkół zawodowych okazało się dotąd nieprzystosowane, a mianowicie próby zakładania naszych szkół przemysłowych po wschodzie zupełnie się nie udały. To też w tym kierunku zjazd powinien wyrazić swe zdanie. W końcu wypowiadał mówca z wielkiej [illegible] szkół przemysłowych, które popierają czynności szkół zawodowych i w myśl swoich wywodów przedłożył kilka rezolucyi. Dyskusyę nad odczytem i rezolucyami odroczono do soboty.

Na wniosek prof. Kasparka uchwalono, aby przyszły zjazd odbył się w Krakowie w roku 1896 — i aby krakowskie Towarzystwo prawnicze zajęło się przygotowaniami do zjazdu.

Przyjęto w końcu w myśl wniosku p. Parczewskiego, uczynionego na piątkowem posiedzeniu, następującą rezolucyę: „ażeby zapewnić pracy zjazdów prawników i ekonomistów polskich, łączność między zjazdami, zgromadzenie wybiera komisyę z prawem kooptacyi, złożoną z pp.: St. Szczepanowskiego, Głąbińskiego, Tad. Pilata, Alojzego Rybickiego, prof. Kasparka, Jana Pawlikowskiego, St. Kłobuckiego, Witolda Lewickiego, J. Milewskiego, J. Kleczyńskiego, Parczewskiego, Suligowskiego, Kalksteina i Chełchowskiego, któraby [illegible] wszystkich prawników i ekonomistów, ażeby nie należało utworzyć Stowarzyszenia ekonomicznego, mającego na celu poparcie nauki i życia ekonomicznego, [illegible] zająć się [illegible] życie“.

Na przewodniczącego tej komisyi powołano dra Alojzego Rybickiego.

O godz. 1 przerwano obrady.

Na popołudniowem posiedzeniu w sobotę toczono dyskusyę nad odczytem p. Merunowicza. Zabierali głos pp. Tad. Pilat, Edward Lilien, Czarnowski, Ulmer, Kłobukowski, Korostenski, Kolischer, Jan Pawlikowski, Wojciechowski, Rutowski i w końcu Merunowicz. Większość mówców oświadczyła się przeciw upaństwowieniu przyszłych szkół zawodowych.

Dr. Lilien zarzucał, że wyroby naszego [illegible] i radził zastanowić się poważnie nad kwestyą jakości i ceny tych produktów.

Dr. Pawlikowski wystąpił z ostrą krytyką przyjętego obecnie systemu zbytu wyrobów domowych w krajowych bazarach. System ten nazwał mówca sielankowym. Zaproponował on tworzenie bazarów zakładowych w formie spółek, albo przedsiębiorstw nakładowych. Co do formy, oświadczył się mówca za zachowaniem cech narodowych ze względu na oryginalne formy ornamentacyjne, co jest wielką pomocą w walce konkurencyjnej z zagranicą, a ponieważ system nakładowy grozi zatarciem tych cech, przeto mówca radzi zapobiedz temu przez wydawanie albumów ze wzorami rodzimemi.

P. Merunowicz jeszcze raz wystąpił przeciw upaństwowieniu naszych szkół zawodowych. Po przemówieniu tem, zakończono dyskusyę nad odczytem p. Merunowicza. Wniosków, ani rezolucyi żadnych nie uchwalono.

Wnioski p. Zygmunta Korosteńskiego, redaktora *Dźwigni*, w sprawie założenia we Lwowie centralnego biura pracy na wzór założonego niedawno przez gminę m. Poznania „centralnego zakładu wskazywania pracy“, oraz w sprawie reaktywowania zniesionej przed 20 laty, a przed 10 laty po chwilowem istnieniu napowrót zwiniętej giełdy pieniężnej, towarowej i zbożowej we Lwowie, odesłano do Komitetu krakowskiego Tow. prawniczego, mającego urządzić następny zjazd prawników i ekonomistów w Krakowie w r. 1896.

Sekretarz zjazdu, adwokat dr. Steczkowski, odczytał nadesłane telegramy od pp. Fr. Dobrowolskiego, redaktora *Dziennika Poznańskiego*, Bolesława Lewickiego, Saligowskiego i zawiadomił zebranych, że Komitet zjazdu wyda wkrótce pamiętnik, zawierający stenograficzne zapiski z obrad. W końcu zabrał głos prof. Milewski, podziękował referentom za ich wyczerpujące odczyty, a następnie tym wszystkim, którzy urządzili zjazd niniejszy, a w pierwszej linii pp.: drowi T. Pilatowi i dr. Steczkowskiemu. O godzinie pół do szóstej zamknął dr. Milewski posiedzenie, a zarazem i obrady zjazdu.

(*Zjazd leśników*).

W sobotę o godzinie 1-szej w południe w hali muzycznej na placu wystawy odbył się wspólny obiad uczestników zjazdu. Do stołu zasiadło przeszło 200 uczestników. Szereg toastów rozpoczął prezes galic. Towarz. leśnego Roman hr. Potocki toastem na cześć prezesa wystawy ks. Adama Sapiehy. Toast ten przyjęto hucznymi oklaskami. Ks. Sapieha pił na rozwój i pomyślność Towarzystwa leśnego, jako jednego z ważnych czynników w ogólnej pracy nad odrodzeniem narodu. Dyrektor H. Strzelecki wzniósł zdrowie Romana hr. Potockiego. Dr. Małachowski w imieniu Wydziału toastował na cześć gości, a pp. Andronik z Bukowiny i Steiner z Wiednia pili na pomyślność galic. Towarzystwa leśnego. Roman hr. Potocki wygłosił po niemiecku toast na cześć delegatów bratnich Towarzystw. P. Strzelecki pił na rozwój i pomyślność krajowej szkoły gospodarstwa leśnego, p. Pauli wychylił zdrowie redaktorów *Sylwana* pp. Nowickiego, Tynieckiego i Achta, p. Rosinkiewicz toastował na cześć dyrektora Strzeleckiego, p. Schupp wychylił kielich na cześć gości, a p. Makarewicz na cześć p. Góralczyka, referenta sekcyi leśnej na wystawie krajowej. Szereg toastów zakończył p. Nowicki, wznosząc toast na cześć tych braci na całym obszarze ziem polskich, którym stosunki nie pozwoliły na zjazd przybyć, ale którzy sercem są z nami. Podczas obiadu przygrywała muzyka „Harmonii“.

O godzinie ½5 odbyło się trzecie posiedzenie zjazdu. Na początku posiedzenia odczytano telegram, donoszący, iż pp. Groedlowie, właściciele dóbr Skole, ofiarują Towarzystwu swój pawilon będący na wystawie, na założenie muzeum leśnego. Hr. Potocki w imieniu Towarzystwa podziękował za ten dar. P. Makarewicz uczynił wniosek, aby bibliotekę p. H. Strzeleckiego zakupiono do przyszłego muzeum. Wniosek ten przekazano wydziałowi. P. Kozakiewicz odczytał wynik skrutynium wyborów do Wydziału. Wybrani zostali pp. Ligman, dr. Małachowski, Acht, Demianowski, Tyniecki, Romański, Scheuring i Hirsch. Drugim wiceprezydentem wybrano p. Rosenberga. Nastąpiły odczyty p. Juliusza Steinera z Wiednia: „o handlu szyszkami i sposobie wyłuszczania nasion“ (odczyt ten w przekładzie polskim odczytał p. Acht), p. Maryana Małaczyńskiego: „Z bieżącej chwili“ i p. Władysława Spausty: „o wzajemnym stosunku łowiectwa do leśnictwa“. Dalsze obrady odroczono do niedzieli.

W niedzielę o godzinie 11 rano zebrali się leśnicy w dość pokaźnej liczbie w sali towarzystw zaliczkowych, (gdyż w hali muzycznej zaczęto właśnie robić przygotowania do balu). Przedewszystkiem ostatni referent z poprzedniego dnia, p. Spausta w uzupełnieniu swojego odczytu o stosunku łowiectwa do leśnictwa, postawił kilka wniosków, z których po bardzo gorących utarczkach uchwalono: zaapelować do władz, aby przeprowadziły statystykę zwierzostanu, a w szczególności sarn; postarać się o ścisłe przestrzeganie przepisów o premiowaniu tępicieli dziczyzny; dążyć do wyjęcia lisa z pod ustaw ochronnych i do zniesienia ograniczonych okresów czasu, w których wolno na lisy polować.

Po p. Spauście, lustrator p. Wospiela referował sprawę tępienia chrabąszczy, przytaczając na podstawie dat, zebranych przez siebie w dobrach łopatyńskich, jak olbrzymie szkody te owady wyrządzają gospodarstwom leśnym. W ciągu dyskusyi, na wniosek jednego z uczestników obrad, przez powstanie z miejsc wyrażono wdzięczność posłowi Fr. Jędrzejewiczowi za jego znany wniosek sejmowy o tępieniu chrabąszczy. Inny z mówców uskarżał się, że władze za mało popierają prywatne usiłowania, zmierzające do tego, aby wytępić te szkodniki. Pewna rada powiatowa, w odpowiedzi na petycyę o pomoc pieniężną, nadesłała leśniczemu 3 zł. Po wyczerpaniu dyskusyi nad chrabąszczem i uchwaleniu stosownej rezolucyi, oddano głos p. Borzęckiemu, który mówił o gospodarce leśnej gmin i postawił wniosek, domagający się utworzenia przy Wydziale krajowym osobnego biura, którego zadaniem byłaby kontrola gospodarki leśnej gmin. Rzecz tę w zasadzie przyjęto. Na tem wyczerpał się szereg zapowiedzianych odczytów, gdyż pozostałe dwa nie przyszły do skutku, jeden z powodu spóźnionej pory, a drugi dlatego, ponieważ referent nie przyszedł na obrady. Dokonano jeszcze uzupełniającego wyboru, mianowicie na miejsce prof. Demianowskiego wybrano do komisyi lustracyjnej p. Schuppa, nadto zaś przewodniczący przedstawił zgromadzeniu nowego wiceprezesa tow. leśnego p. Rosenberga. Obrady zamknął krótką, serdeczną przemową czcigodny dyr. Strzelecki, który prezydował ku ogólnemu zadowoleniu, poczem leśnicy uczcili swojego nestora przez powstanie z miejsc i obiecując sobie za rok zebrać się ponownie, rozeszli się na obiad.

(*Zjazd aptekarzy*).

Uroczysty obchód 25-lecia istnienia gal. Towarzystwa aptekarskiego rozpoczął się wczoraj, w niedzielę, nabożeństwem w katedrze ze współudziałem „Lutni“.

O godzinie 10 rano odbyło się zebranie w sali ratuszowej. Zgromadzenie powitał prezydent Mochnacki imieniem miasta, życząc mu jak najlepszego plonu obrad.

Imieniem lwowskiego Towarzystwa aptekarskiego powitał zjazd wiceprezes p. Gruszczyński i zaproponował na rzeczywistego prezesa zjazdu p. W. Zajączkowskiego ze Strzyżowa, na wiceprezesa zaś p. Br. Witosławskiego z Kołomyi, dalej na prezesów honorowych: pp. Szalbota z Mościsk, Jakielskiego z Poznania, Redyka z Krakowa, Sobierajskiego z Krakowa i Rogowskiego z Gorlic, wreszcie na sekretarzy pp. dr. Siedleckiego z Krakowa, Ruckera ze Lwowa i Kajetanowskiego ze Stanisławowa.

Imieniem komitetu wystawy powitał zjazd prezes ks. Sapieha.

P. Zajączkowski objąwszy przewodnictwo, udzielił głosu sekretarzowi Towarzystwa p. W. Jabłonowskiemu, który skreślił historyę 25-letniego istnienia tej instytucyi. Mówca zaznaczył, że przed stu laty apteki były przytuliskiem nauk przyrodniczych; był to okres, w którym każde odkrycie chemiczne związane było z imieniem aptekarzy. Dość wspomnieć nazwiska: Scheelego, Serturnea, Liebiga i Wohlera. Skreśliwszy historyę stowarzyszeń farmaceutycznych na zachodzie, podniósł p. J., że w pierwszych latach swego istnienia zainicyowało Towarzystwo aptekarskie za prezesury śp. K. Mikolascha wydawnictwo pierwszego „Czasopisma aptekarskiego“ i rozpisało konkurs na podręcznik polski. „Oby i farmacya polska — zakończył p. Jabłonowski — stała zawsze pracą i zgodą dla dobra ziemi rodzinnej, za której przyszłość jako wierne jej dzieci wszyscy jednako się modlimy“.

Następnie wręczył p. Piepes medal srebrny przedstawicielowi Towarzystwa aptekarskiego p. Gruszczyńskiemu od gremium aptekarzy wschodniej Galicyi. Na medalu wyryte są słowa: „*Concordia res parvae crescunt 1969—1894*“.

Z kolei nastąpił odczyt p. Walerego Włodzimirskiego: „Udział farmacyi w postępie nauk przyrodniczych“. Prelegent skreślił wybitny udział farmaceutów w postępie nauk przyrodniczych od najdawniejszych czasów, cytując najwybitniejszych mężów, którzy się na tem polu odznaczyli.

Po odczycie zabrał głos protomedyk dr. Merunowicz, zaznaczając, że, zaproszony przez Tow. aptekarskie, z ochotą bierze udział w jego jubileuszu i zjeździe aptekarskim. Mówca w ciągu swej 16-letniej służby miał sposobność poznać wielu bardzo aptekarzy, jako dzielnych pracowników i przodujących częstokroć w naszem życiu autonomicznem. Dr. M. zauważył również dodatni wpływ reformy studyów aptekarskich na podniesienie się godności stanu aptekarskiego i wyraził życzenie, aby Tow. i nadal rozwijało się z pożytkiem dla narodu i społeczeństwa.

Po odczytaniu przez sekretarza dr. Siedleckiego telegramów od pp. Brandnubera z Celowca i Wysoczańskiego z Sokala, odroczył przewodniczący dalszy ciąg obrad.

Popołudniowe posiedzenie rozpoczęło się o godzinie 3 po południu w lokalu Towarz. aptekarskiego. Przewodniczył pan W. Redyk z Krakowa.

Z porządku dziennego referował p. Wł. Włodzimirski: „O reformie studyów farmaceutycznych“, domagając się matury od kandydatów aptekarskich. Po długiej i ożywionej dyskusyi, w której brali udział pp.: Zahradnik, dr. Siedlecki, dr. Rucker, p. Łuczko i delegat krakowskiego Towarzystwa p. n. „Unitas“ pan Mayzel, zjazd uchwalił jednogłośnie domagać się u rządu wydania ustawy, któraby obowiązywała pryncypałów przyjmować do praktyki jedynie kandydatów ze świadectwami dojrzałości.

Zapowiedziany odczyt p. Nowaka „O dopuszczeniu kobiet do farmacyi“ nie przyszedł do skutku.

P. Piepes uczynił wniosek, aby zjazd wybrał z pośród siebie komisyę, której należy poruczyć obmyślenie regulaminu zjazdów aptekarskich (aby one odbywać się mogły peryodycznie), oraz przedstawienie na jutrzejszem walnem zebraniu wniosków co do czasu i miejsca przyszłego zjazdu. Zauważyć trzeba, iż wśród członków zjazdu przeważało zdanie, aby następny odbył się już w r. p. w Poznaniu w czasie wystawy.

Wniosek p. Piepesa został przyjęty, — do komisyi zaś wybrani zostali panowie: Piepes, Redyk, Jagielski, Sobierajski, Rucker i Zajączkowski.

Uchwalony wniosek co do reformy studyów farmaceutycznych przekazał zjazd do bliższego rozpatrzenia galic. Tow. aptekarskiemu i gremium lwowskiemu.

Trzecie z rzędu posiedzenie zjazdu rozpoczęło się dziś w poniedziałek o godz. pół do 10-tej w hali muzycznej na placu wystawy ściśle fachowym odczytem p. Wł. Jabłonowskiego: „O prawdopodobnej budowie uwodorotlenionych związków chemicznych“. Następnie p. Walery Włodzimirski, zaprzysiężony chemik sądowy we Lwowie, miał odczyt: „O badaniu środków spożywczych w obec nowego prawa austryackiego“ i uczynił wniosek, aby zjazd aptekarzy polskich polecił Zarządowi Towarzystwa aptekarskiego i Gremium aptekarskiemu u rządu wyjednać, by na wszechnicach austryackich były urządzone dla farmaceutów obowiązkowe wykłady dla badania środków spożywczych, i by badanie tych środków było oddane, szczególnie po małych miastach, aptekarzom. Pan Piepes poparł powyższy wniosek, żądając jednak, by wnioski te przekazano komisyi gospodarczej zjazdu do przeprowadzenia. P. Adler z Tarnowa żądał, aby Towarzystwo aptekarskie zaprowadziło zaraz w laboratoryum swem dla aptekarzy wykłady o badaniu środków spożywczych.

Zabierali jeszcze głos pp. Aksentowicz z Husiatyna, Kajetanowicz z Zaleszczyk, poczem przyjęto wniosek p. Włodzimirskiego z poprawką p. Piepesa. P. Adler cofnął swój wniosek, gdy mu wyjaśniono, iż na uniwersytecie wykłady o badaniu środków spożywczych mają profesorowie Niemiłowicz i Laskowicz i że z nich aptekarze mogą korzystać.

P. Piepes imieniem komisyi, wybranej na wczorajszem zebraniu, przedłożył regulamin zjazdów aptekarskich, który bez dyskusyi przyjęto.

Przyszły zjazd aptekarzy polskich uchwalono odbyć już w roku przyszłym podczas wystawy w Poznaniu, a członkami komisyi gospodarczej przyszłego zjazdu wybrano pp. Wincentego Szczerbińskiego, Bolesława Jagielskiego, Jakóba Szymańskiego, Franciszka Glabina i Henryka Umbreita, wszystkich z Poznania, Piotra Umbreita ze Stęszewa, Gierłowskiego ze Środy i Wadyńskiego z Rogóźna.

W końcu zabrał głos przewodniczący p. Redyk, podziękował zebranym za udział w obradach i zamknął obrady pierwszego zjazdu aptekarzy polskich.

Zjazd zakończy dziś bankiet w hali muzycznej.

Wyścigi jesienne we Lwowie.

Ponieważ niebo wczoraj wystroiło się w błękitną sukienkę i poczęło się do ludzi uśmiechać słonecznymi promieniami, trybuny na placu wyścigowym zaroiły się też od barwnych i pięknych strojów pań, jak gdyby to było pełne jeszcze lato a nie melancholijna, ładna ale zdradliwa jesień polska. Panowie, jak zwykle, czarną masą, krążyli przeważnie około budki totalizatora.

Zanim jednakże przed trybunami zatętniły uderzenia kopyt koni, cwałem pędzących, odbył się ciekawy bardzo dla prawdziwych sportsmenów bieg kłusowy w wózkach, ze Lwowa do Derewacza i z powrotem, czyli przeszło 30 kilometrów. Pierwszy przybył p. Płocki w 82 minut, w półtora minuty po nim p. Ostaszewski, a w kilkanaście minut jako trzeci hr. Edmund Potocki.

Lornetki podniosły się ku oczom, roje publiczności się ożywiły, kiedy dzwonek sędziowski dał znak do rozpoczęcia właściwych wyścigów.

Do pierwszego biegu o nagrodę 1000 zł., meta 3000 metrów, wyszły na tor: J. Krzysztofowicza 4-letnia klacz kasztanowata „Grazian Princess“ po Pfeil od Wie-Wau, J. Mazewskiego 4-letnia klacz gniada „Lithuania“ po Kalandor II od Metamorfosa, hr. St. Siemieńskiego 5-letnia klacz gniada „Polanka“ po Kaiser od Hoffentlich i por. W. Strzygowskiego 3-letnia klacz gniada „Piperkowska III“ po Alboin (półkrwi). Zwyciężyła z łatwością „Polanka“, drugą była „Lithuania“. Totalizator płacił 9 za 5 zł.

„Count Alfred Potocki Memorial Stakes“, główny bieg dla dwulatków o nagrodę 1500 zł. meta 1200 m., był z pewnem skróceniem kopią biegu dla dwulatków w pierwszym dniu. Tak samo wyszły do startu: hr. J. Tarnowskiego „Wiosna“ klacz kasztanowata po Biro od Odsiecz, A. Mysłowskiego „Lump“ skarogniady ogier po Pasztor od Walterrose i „Perphas“ klacz kasztanowata po Abonnent od Körösilany; nie biegały tylko dwa konie: hr. Siemieńskiego i Schindlera. Wynik był podobny też jak w piątek: „Wiosna“ zwyciężyła, tylko drugim nie był „Lump“ ale „Perphas“. Totalizator płacił słabo, 6 za 5 zł., 13 za 10 zł.

O nagrodę 1300 zł. w biegu trzecim sprzedażnym dla ogierów, meta 3200 metrów, ubiegał się 3 letni gniadosz hr. J. Tarnowskiego „Smok“ po Blankenese od Something-New, z 3-letnim kasztankiem Schindlera „Piratem“ po Chislehurst od Menestho i skarogniadym 3-letnim ogierem „Siuprem-Zieleniaczkiem“ po J. Blinkhoolie od Swawoli J. Mazewskiego. „Smok“ naturalnie znowu zwyciężył, prowadząc za sobą „Pirata“. Totalizator opłacał to zwycięstwo zaledwo 7 za 5 zł., a 15 za 10 zł.

Niespodzianką natomiast i to wcale nie małą, dla Lwowian przynajmniej, był bieg IV, o nagrodę unii 5000 zł.; meta 3200 m. Wzięły w nim udział: W. A. Pechyego 4-letni ogier kasztanowaty „Crookshot“ po Doncaster od Snopshos, W. Schindlera 3 letnia klacz kasztanowata „Schneewitchen“ po Doncaster od L'Eclaire i dwie gniade klacze hr. J. Tarnowskiego, 3 letnia „Szlachcianka“ po Blankenese od Odsieczy i 4-letnia „Telimena“ po Przedświcie od Odsieczy, zawsze zwycięskie, mocno obsadzone w totalizatorze i mające za sobą piękną wiązankę zwycięstw we Lwowie. „Crookshot“ zato brał nagrody na innych torach, a wczoraj odebrał też zwycięstwo „Szlachciance“, za co totalizator płacił 16 za 5 zł.

W biegu myśliwskim z płotami o nagrodę 600 zł., meta 4000 mt., tylko dwa konie i dwaj dzielni jeźdźcy walczyli ze sobą. Wystąpił bowiem por. Eltz na swoim siwym 5-letnim wałachu szpakowatym „Blinkhoolie“ po Blinkhoolie (półkrwi) i por. Koller na pełnoletnim swoim wałachu gniadym „Harry-Hall“ po Harry-Hall (półkrwi). „Blinkhoolie“ ładniej brał przeszkody, „Harry-Hall“ mniej dbając o „szyk“, żwawiej uderzał kopytami i zdobył nagrodę. W totalizatorze płacono 8 za 5 zł.

„Bieg pocieszenia“ o nagrodę 1.000 zł., meta 1.600 mtr., dał sposobność spróbowania szczęścia pięciu koniom, które w poprzednich biegach drugiem lub trzeciem miejscem się zadowolnić musiały. Biegały: J. Krzysztofowicza „Rogneda“, kad. Fibicha „Jamka“, St. Pieńczykowskiego „Grünwald“, por. W. Strzygowskiego „Piperkowska III“ i K. Rostworowskiego „Melbourne“. Ten bieg stwierdził to, cośmy już w końcu poprzedniego sprawozdania zaznaczyli, co też potem jeszcze jeden dowód znalazło, że konie p. Pieńczykowskiego coraz to wyższą rangę wśród wyścigowców zajmują. Zwyciężył bowiem „Grünwald“ bez trudu o dwie długości konia wyprzedzając „Rognedę“, „Piperkowska“, która tego dnia biegała już drugi raz, była trzecią.

Zakończył jesienne wyścigi oficerski bieg myśliwski o nagrodę cesarską, meta 4.000 mtr. Biegały w nim: por. Beckera (13 ul.) klacz gniada pełnoletnia „Aurelia“ po Laureat od Juliette, rotm. Hohenbühela (7 ul.) wał. gniady pełnol. „Import“ (półkrwi), por. Kollera (7 ul.) wał. ciemnog. 5-let. „Schönau“ po Vinea od Elfe, St. Pieńczykowskiego wał. gniady pełn. „Dewajtis“ po Iudito (półkrwi) i por. Stadlera (7 ul.) „Perła“ po Prince-Giles The First (pół krwi). Publiczność olśniona kilku zwycięstwami por. Kollera, który sam siedział na „Schönau“ jemu najbardziej sprzyjała, jednak „Dewajtis“ prędko wysunął się naprzód i chociaż w ostatniej chwili por. Becker na „Aurelii“ usiłował mu wydrzeć zwycięstwo, o głowę konia przybył pierwszy. Trzecią była „Perła“, czwartym wyborny jeździec rotm. Hohenbühel na „Imporcie“.

Z wystawy.

Wczoraj plac wystawy zaroił się od wczesnego ranka zamiejscowymi gośćmi. I tak zwiedzały wystawę: wycieczka włościan z Sambora, którą powitał serdecznie prezes ks. Adam Sapieha, dalej 400 robotników z kopalni p. Szczepanowskiego w Myszynie, 40 uczni z Oleska, 90 włościan z Brzeska pod przewodnictwem sekretarza rady powiatowej p. Paulo, oraz 60 robotników kolejowych ze Złoczowa.

Wzlot balonem p. Szymańskiego z powodu silnego wichru nie udał się, natomiast fontanna świetlna miała znowu tysiące zwolenników, czego już od dni kilkunastu, niestety, nie zauważyliśmy.

* * *

Przy premiowaniu czwartej czasowej wystawy roślin, owoców i warzyw dano:

1. Firmie: Woliński i Kaczyński, za palmy, fijołki alpejskie (Cyclamy), arony, fikusy i kolekcye Crotonów i Alokazyi dyplom honorowy.
2. Arnoldowi Röhringowi za urządzenie parku wystawowego dyplom honorowy.
3. Karolowi Fregze z Krakowa za azalie i wrzosy (erica) własnego chowu medal złoty.
4. Antoniemu Klimowiczowi za piękny zbiór fijołków alpejskich (Cyclamy) i za palmy własnego chowu medal srebrny.
5. Fryderykowi Starkowi za pięknie wyhodowane palmy, begonie i inne ozdobne rośliny wazonowe medal srebrny.
6. Janowi Klimowiczowi za zbiór roślin dekoracyjnych medal srebrny.
7. Adamowi ks. Sapieże za okazałe rodzaje brzoskwiń, śliwek i rośliny ozdobne medal srebrny.
8. Marcelemu ks. Czartoryskiemu z Woli Justowskiej pod Krakowem za ananasy medal bronzowy.
9. Janowi Kosmanowi, dyrektorowi 6klasowej szkoły w Nowym Sączu, za zbiór pięknych owoców jesiennych medal bronzowy.
10. Pani Bunickiej ze Strzałkowa za liczny zbiór pięknych warzyw i roślin strączkowych medal bronzowy.
11. Edwardowi Klebertowi w Myślenicach za piękne owoce medal bronzowy.
12. Firmie: Woliński i Kaczyński za piękne dywanowe ornamentacye szkarpu list pochwalny.
13. Janowi Klimowiczowi za gustowne dywanowe ornamentacye list pochwalny.
14. Kierownikom ogrodu Kazimierza hr. Badeniego za ozdobne urządzenie klombów dywanowych list pochwalny.
15. Janowi Frąckiewiczowi, nauczycielowi w Rzuchowy, powiat Tarnów, za owoce i plan ogrodu szkolnego list pochwalny.
16. Adamowej Jędrzejowiczowej w Staromieściu za warzywa list pochwalny.
17. Wojciechowi Raszowskiemu z Lutowisk za warzywa list pochwalny.

Dalej wyrazili sędziowie firmie: Kazimierz Piątkowski i syn, która to firma nie ubiega się o nagrodę, swą najwyższą pochwałę za wyprowadzoną z naszenia nową ozdobną paproć: „Pteris cretica lineata cristata“, jakoteż za „Selaginella caesia arborea“, „Selaginella Martensii“, „Selaginella Warszewiczii“, niemniej za „Polistichum angulare proliferum“, „Nephrolepis rubescens tripinatifilum“, „Adiantum farleyensis“, „Alsophyla australis“, za Maranty i inne wspaniałe rośliny. Fantazyjne i z wielkim gustem wykonane udekorowanie szklarni, malownicze zestawienie rozmaitych ozdobnych roślin, jak palm, paproci i prześlicznych calladiów, uznano jako zasługujące na podniesienie.

W końcu wyraża komisya sędziów swoje największe uznanie za kollekcyę bardzo pięknych i rzadkich kaktusów, tudzież właśnie kwitnącą „Agave americana“, które wystawił tutejszy ogród botaniczny bez ubiegania się o nagrodę.

KRONIKA.

Lwów 15 września.

Arcyks Karol Ludwik w Krakowie. Drugi raz już od otwarcia wystawy arcyksiążę Karol Ludwik stanął na naszej ziemi. Oceniając ten dowód życzliwości dla naszego kraju, Kraków jako pierwszy główny etap pobytu arcyksięcia w Galicyi, przygotował mu przyjęcie bardzo sympatyczne. Oto jego opis. Arcyks. przyjechał do Krakowa z małżonką swoją, arcyks. Maryą Teresą w sobotę wieczorem pociągiem dworskim. Na peronie, przystrojonym roślinami i dywanami, oczekiwali ich namiestnik hr. Badeni, delegat Laskowski, komendant br. Uexkuel, komendant placu, Edelmueller, dyrektor policyi Korotkiewicz, zastępca dyrektora ruchu kolei państwowej Horoszkiewicz, naczelnik stacyi Szczepański. Nadto był Andrzej hr. Potocki. Publiczność zapełniła peron, halę dworca, oraz plac przed dworcem. Gdy pociąg stanął, arcyksiążę przywitał się z oczekującymi go reprezentantami władz, poczem rozmawiał z nimi chwilę. Prowadząc żonę pod ramię, przeszedł do powozu wśród szpaleru publiczności, która odkryła głowy. Z dworca kolejowego dostojni goście udali się do gościnnego pałacu pod Baranami, gdzie arcyksiężna zajęła apartamenta na pierwszem, a arcyksiążę na drugiem piętrze. Wczoraj rano o godzinie 9 arcyksięstwo wysłuchali cichej mszy św. w katedrze na Wawelu, poczem zwiedzili groby królewskie i inne pamiątki tej naszej świątyni. Ztamtąd udali się do Akademii Umiejętności, której arcyksiążę jest protektorem od chwili jej założenia, a z Akademii podążyli do Biblioteki Jagiellońskiej. Poranne *tournée* wśród pamiątek i osobliwości krakowskich zakończyło śniadanie w pałacu Potockich pod Baranami. Po śniadaniu i chwilowym wypoczynku zwiedzili arcyksięstwo kolejno: kościół Maryacki, Sukiennice i Muzeum Czartoryskich. Powróciwszy do swej rezydencyi spożyli obiad, na którym znalazł się kwiat towarzystwa krakowskiego oraz najwyższe sfery urzędnicze. Wieczór spędzili arcyksięstwo w teatrze, gdzie grano „Talizman“ Fuldy. O godzinie pół do 8 miasto iluminowało się prześlicznie, tu i owdzie nie brakło gustownych transparentów. Dziś rano oboje arcyksięstwo opuścili Kraków. W drodze do Lwowa zatrzymali się w Łańcucie, gdzie odbyło się śniadanie. Przyjazd do Lwowa dziś po południu.

Dr. Bobrzyński, wiceprezydent rady szkolnej, wyjechał na kilka tygodni za granicę.

Bawią we Lwowie: Jan Zacharjasiewicz, znakomity powieściopisarz, utalentowana autorka p. Helena Hajota Rogozińska i twórca „Legend o Matce Boskiej“ Piotr Stachiewicz.

Posady. W okręgu tarnopolskim wakuje 28 posad nauczycielskich, w okręgu kosowskim 3 posady nauczycielskie. Posada ekspedytora wakuje w Zawadce w pow. turczańskim.

Mianowania. Adjunkta sądu obwodowego w Przemyślu Ludwika Hibla zamianowano zastępcą prokuratora dla Tarnopola, a adjunkta sądu powiatowego w Rohatynie Emila Stiebera zastępcą prokuratora dla Przemyśla.

Na cześć Wielkopolan, bawiących we Lwowie, odbył się wczoraj w kasynie bankiet dany przez reprezentacyę miejską. Zebrało się na nim 256 osób. Toastowali Mochnacki, Sapieha, Roszkowski, Kusztelan, Dulęba, Niedziałkowska, Kościel-

Kostecki, Pomorski, Niemczynowski, Cegielski, ks. arcyb. Isakowicz i Romanowicz.

Dr. J. Jerzabek zmarł w Pradze dnia 14 bm. Zmarły zajmował wybitne stanowisko w literaturze czeskiej. Jako poseł do sejmu i kuryi większej własności wybrany został do Wydziału krajowego, a potem oddano mu intendanturę czeskiego teatru, do którego rozkwitu bardzo się przyczynił.

Bal na dochód Kuchni ludowej pod protektoratem Maryi hr. Badeniowej zgromadził wczoraj w hali koncertowej na wystawie dość liczne a bardzo doborowe towarzystwo. Do kadryla stanęło 140 par, a tańczące odznaczały się wdziękiem i elegancyą toalet. Ożywionej zabawie przyglądała się liczna publiczność zgromadzona na galeryi.

Zmiany w armii. Jenerała broni Schoenfelda zwolniono od obowiązków komenderującego w Wiedniu i przeniesiono w stan dyspozycyi z przydzieleniem do orszaku arcyks. Albrechta. Na jego miejsce mianowano jenerałem komenderującym feldmarszałka porucznika Uxkulla z Krakowa, do Krakowa zaś desygnowano feldmarsz. Alboriego.

Ze sfer sportowych. W sobotę odbyło się we Lwowie walne doroczne zgromadzenie Tow. ku podniesieniu chowu koni i wyścigów. Przewodniczył hr. Siemieński Lewicki. Na wniosek p. Juliusza Bielskiego uchwalono wybrać komisyę, któraby się zajęła sprawą wyjednania pozwolenia na jarmarki na konie we Lwowie, [illegible] sprawą otworzenia tutaj t. zw. „tattersalu". W skład komisyi wchodzą pp. J. Bielski, Fr. Jędrzejowicz, Ostaszewski i Postrusi. Komisya przedłoży swe wnioski zgromadzeniu, które będzie później ad hoc zwołane.

Koncert. Młody nasz skrzypek Juliusz Stanisław Teodorowicz, laureat konserwatoryum wiedeńskiego, wystąpi w przyszłą niedzielę (dnia 23 bm.) z koncertem w sali „Sokoła" na korzyść funduszu budowy gimnazyum polskiego w Cieszynie.

Wyjechał on umyślnie z Wiednia, gdzie się kształci w kompozycyi, aby koncertować po drodze do Lwowa w [illegible] powyższy, a koncert w Zakopanem, urządzony wspólnemi siłami bawiących tam artystów, najlepiej wypadł pod względem finansowym, bo przyniósł z górą 900 zł. dochodu. Mamy nadzieję, że i lwowska publiczność pospieszy liczne na koncert sympatycznego skrzypka — raz ze względu na piękny cel, powtóre, aby należycie [illegible] artystyczną grę koncertanta. [illegible] albo zawodzą nadzieje, albo porósłszy w pierze, zostają potem „rodowitymi Berlińczykami" lub „Wiedeńczykami", może więc w nas starczy o tyle zamiłowania do muzyki, aby poprzeć moralnie nie jakiś zawiany talent, lecz wybitny, rozwijający się talent, i to taki, w którym muzyce polskiej, a nie obcej, przybędzie ozdoba.

Wiec Towarzystw prawniczych odbył się wczoraj w lokalu Lwowskiego Towarzystwa prawniczego. Reprezentowanych było kilkanaście Towarzystw z całego kraju. Głównym przedmiotem obrad stanowiła kwestya Związku Towarzystw prawniczych i regulaminu zjazdowego. Pierwszy bowiem zjazd oświadczył się za tem, aby utworzyć dwa Związki Towarzystw prawniczych: we Lwowie i w Krakowie. Otóż teraz wystąpiło Towarzystwo lwowskie z rezolucyą, która wyraża żądanie, że żądaniu zjazdu prawniczego uczyniło lwowskie Towarzystwo zadość przez stosowną zmianę statutu. W ciągu dyskusyi wyłonił się wniosek o założenie Związku, poczem rektor dr. Kasparek oświadczył się za dwoma Związkami: we Lwowie i w Krakowie; ostatecznie rezolucyę Towarzystwa lwowskiego przyjęto i uchwalono regulamin zjazdowy. Uchwały postanowiono zakomunikować Towarzystwu krakowskiemu. Przewodniczył dr. Toborzański.

Dyrekcya wystawy podaje do powszechnej wiadomości, iż bilety 35-centowe, w kasach sprzedawane, oraz 30-centowe, sprzedawane w blokach, ważne są począwszy od 17 września już od godziny 2 po południu.

Nowy młyn amerykański powstał na Podolu w [illegible] w majątku hr. Reya; budynek ten czteropiętrowy, zajmujący powierzchni 550 metrów kwadr. stanął w miejscu starego zwykłego młyna, w ciągu dni 45 mimo słotnej pory nieprzyjającej budowie, [illegible]

Postrzelenie. Strażnik aresztów miejskich Gambarski, wracając z Janowa pieszo, ujrzał za rogatką janowską dwóch znanych mu aresztantów, którzy [illegible] „Stój, bo strzelam!" Wezwanie nie pomogło, [illegible]

Pożar. Z Wyżnian nam piszą: Dnia 13 go [illegible]

Z Mościsk donoszą nam, iż wybuchł tam pożar [illegible]

Ładna czekolada. W Porto Maurizio we Włoszech, dokąd regularnie nadchodziły z Francyi posyłki, znaczone jako „czekolada Meunier," zdarzyło się niedawno, że po otwarciu jednej takiej skrzynki, znaleziono w niej [illegible]

Nowa fundacya wileńska. Z Wilna piszą nam: Zmarły niedawno pułkownik Dowgiełło w Wilnie zostawił Tow. dobroczynności wileńskiemu 100.000 rubli dla użycia procentów od tej sumy na wsparcie i wychowanie dzieci ubogich rzemieślników wileńskich wyznania rz. kat. Projekt odpowiedniej fundacyi [illegible] jeszcze przed śmiercią ś. p. Dowgiełły petersburski adwokat i profesor Włodzimierz Spasowicz. [illegible] Żmudzi.

Dowgiełło był pułkownikiem inżynieryi jeszcze za czasów cara Mikołaja. [illegible] Szanowano go też i lubiono w Wilnie jako typ prawdziwego Litwina. W wysokim starym cylindrze, w wyszarzanym płaszczu, regularnie codzień, niebaczny na stan pogody, odbywał spacer po Wilnie, gdzie znał go każdy dorożkarz i ulicznik. Miał tylko jedną słabość: powtarzania przy każdej sposobności, że jest szlachcicem od wieki wieków (o czem zresztą nikt nie wątpił) i że nic nie ma wspólnego z pewną familią, której protoplastę jego dziad w przeszłym wieku do chrztu trzymał.

Z izby sądowej. Dziś rozpoczęła się przed sądem przysięgłych rozprawa przeciw Szczepanowi Piotrowskiemu i Filipowi Połochaczowi, oskarżonym o zbrodnię morderstwa i usiłowanego skrytobójczego morderstwa. Rozprawie przewodniczy nadradca p. Zubrzycki, wotantami są pp. radcy Sędakowski i Harasymowicz. Oskarża prokurator p. Stebelski. Jako rzeczoznawcy fungują pp. Dr. Obtułowicz i Dr. Chomin, jako obrońcy pp. adwokaci Nurkowski i Schaffer. Do rozprawy, która potrwa 2 dni, wezwano 17 świadków.

Przed ośmiu laty znaleziono w lasku prowadzącym z Białej do Magierowa powieszonego człowieka, którego ciało znajdowało się w wysokim stopniu zgnilizny. Powieszony Marcin Woszczak znany był we wsi jako pijak nałogowy, przypuszczano więc, iż sam się obwiesił, bliższe jednak lekarskie dochodzenie wykryło, iż pierś jego była kilkakrotnie pokłutą drutem znajdującym się u stóp denata. Znaleziono go w pozycyi klęczącej zawieszonego za szyję na sosence. Sprawa ta poszła w zapomnienie i dziś dopiero, po latach ośmiu, stanął sprawca morderstwa Szczepan Piotrowski przed trybunałem sprawiedliwości i to oskarżony ponadto o usiłowane skrytobójcze morderstwo.

Dnia 18 marca b. r. spotkał się wójt ze Szczerca w tamtejszej karczmie z wyż wymienionym Szczepanem Piotrowskim i Połochaczem, którzy podpici coś ze sobą szeptali. Po chwili przystąpił Piotrowski do wójta i oznajmił mu, iż Połochacz namawia go, by jego brata powiesił i daje mu na to 10 złr.

Połohacz chciał uciec, lecz go przytrzymano i wówczas zeznał, że Piotrowski naprawiając raz u nich ramki, słyszał, że on kłócił się z bratem i powiedział mu, że temu można zaradzić i dodał: „ot sprawiłem parastas Woszczakowi i do dziś cicho", zapytując, ile mu da za to, aby „sprawił" w ten sposób Andrucha. Połochacz obiecał mu krowę z cielęciem, poczem Piotrowski wtajemniczył go w sposób, w jaki Andruch ma być życia pozbawiony. Obiecał on przywieźć do lasu kloc i pod tym pretekstem ma być brat sprowadzony do lasu po kloc, a gdy przyjdzie, oni go tam powieszą. Trzech zawezwanym żandarmom przyznał Połochacz, że miał zamiar powieszenia brata z powodu ustawicznych kłótni z matką i że ma za dużo gruntu, poczem dodał, że namówił go do tego Piotrowski, który nadto obiecał mu dopomódz czynnie, mówiąc, iż tak go urządzi jak przed laty zrobił już jednemu, mianowicie, gdy Andruch zegnie się po kloc, zarzucą mu powróz na szyję, poczem go uduszą i powieszą, aby sądzono, iż sam sobie życie odebrał.

Zamiar nie przyszedł do skutku, nie mogli się bowiem zgodzić na wynagrodzenie. Piotrowski chciał bowiem 10 zł. z góry. Przed tymże żandarmem zeznał Połochacz dalej zasłyszaną od Piotrowskiego sprawę zamordowania Woszczaka. Sprawa ta przedstawia się w ten sposób. Piotrowski wiedząc, iż Woszczak z jarmarku z Magierowa wracać będzie, oczekiwał go w lasku z zamiarem, jeżeli będzie trzeźwy, wziąć go do karczmy, upić, następnie zaś zamordować. Po dłuższem oczekiwaniu nadszedł Woszczak kompletnie pijany, a zobaczywszy Piotrowskiego prosił go, aby czuwał nad nim, bo on chce się przespać. Gdy usnął, zdjął mu Piotrowski rzemyk, udusił go nim, a gdy widział, iż głowa już zwisła, założył rzemyk na sosenkę i drutem od fajki (zatyczką) pokłał mu kilkakrotnie piersi. — Przesłuchiwany Piotrowski przyznaje się do czynu w zupełności, jedynie jako motyw zbrodni podaje raz zemstę za świadczenie przeciw niemu w sądzie, drugi raz, że go drażnił lżąc go słowami itd.

Co do zamiaru zamordowania Andrucha, zeznaje, że on wcale udziału brać nie chciał, a nie mogąc opędzić się Połochaczowi, oskarżył go przed wójtem. Przesłuchiwany Połochacz przyznaje się, że chciał zamordować brata, że go zawiódł do lasu, że Piotrowski przyniósł sznur i zrobił klaczkę, wykonaniu zaś przeszkodził syn Piotrowskiego i ta okoliczność, że Piotrowski chciał 10 zł. z góry.

Andruch zeznaje, że kazali mu czekać w karczmie na Piotrowskiego przez dwa dni z rzędu, ale Piotrowski ani razu nie przybył.

Wyrok zapadnie jutro.

Spór graniczny, jedyny w swoim rodzaju, toczą od lat kilkudziesięciu mieszkańcy galicyjskiej wsi Zielone w powiecie Husiatyńskim. Mają oni część gruntów swoich (658 morgów) na terytoryum rosyjskiem w gminie Słobodzie. Ponieważ jednak są poddanymi austryackimi, przeto rosyjskie ustawy uwłaszczające włościan nie mają do nich zastósowania, to też muszą oni po dziś dzień odrabiać pańszczyznę od gruntów swoich położonych w Rosyi, gdyż właściciel Słobody niejaki Łopczyński zagarnął ich grunta i pozwala im uprawiać część ich tylko pod warunkiem, że odrabiać będą pańszczyznę po 20 dni rocznie. Wytoczyli oni Łopczyńskiemu proces przed sądem lwowskim i uzyskali wyrok na swą korzyść, nie mogą go jednak wyegzekwować, gdyż przedmiot sporny leży w Rosyi. Władze rosyjskie oświadczyły gotowość załatwienia sporu na korzyść włościan pod warunkiem, że władze galicyjskie oficyalnie o to poproszą. Ze względu jednak, że dotychczas takiego żądania nie postawiono, muszą chłopi po dziś dzień odrabiać pańszczyznę, skutkiem czego są ustawiczne starcia.

Miasta w Królestwie Polskiem. Według wydanej właśnie statystyki, w Królestwie Polskiem znajduje się 114 miast, z tych 10 jest gubernialnych, 66 powiatowych i 38 niepowiatowych. Mieszkańcy miast tworzą 27 procent ogólnej ludności. Warszawa liczy obecnie 501.021 mieszkańców. Ponieważ w r. 1857 było ich 158.120, więc w ciągu lat 36 ludność jej wzrosła blisko trzy razy. Od r. 1890 przybytek ludności wynosi prawie 13 procent, czyli w trzechleciu 1890 do 1893 liczba mieszkańców Warszawy powiększała się dwa razy prędzej, niż ogół ludności w kraju całym (6·6 prc.) Ludność Łodzi wynosi 139.889 głów, czyli od roku 1857 (26 073 mieszkańców) urosła ona z górą 5 razy; przyrost od r. 1890 sięga prawie 16 i pół prc. Łódź zatem wzrasta prędzej od Warszawy. Natomiast w innych większych miastach Królestwa w ciągu trzechlecia 190 do 1893 wzrost jest bardzo słaby, nawet w Lublinie, Piotrkowie, Kaliszu, Łomży, Tomaszowie piotrkowskim, Włocławku, znajdujemy dziś liczby mieszkańców mniejsze, niż przed trzema laty.

Turpin i Verne. Dziennik paryski *Matin* wydrukował list, wystosowany do redakcyi przez pana R. Schultze. List ten zawiera cytatę z romansu Juliusza Verne'a *„Les cinq cents millions de la Bégum"*, w którym bohater, niejaki Schultze, zachwala nową straszną machinę wojenną, jako swój własny wynalazek. Machina ta ma być najzupełniej podobną do machiny Turpin'a. Anonim, ukrywający się pod nazwiskiem Schultzego, chce ogłoszeniem tego ustępu z powieści dowieść, że Turpin nie odkrył nic nowego, lecz tylko okradł z pomysłu Juliusza Verne'a.

Dwóch prenumeratorów stracił jeden z dzienników amerykańskich w następujący sposób: Jeden z nich, ojciec bliźniąt, pytał, jakby ułatwić swoim dzieciakom ząbkowanie; drugi, posiadacz ogrodu, prosił o radę, jakby się pozbyć szarańczy, trapiącej drzewa w jego ogrodzie. Obaj, w „odpowiedziach od redakcyi" otrzymali odpowiednie rady, lecz ponieważ przez nieuwagę redaktor przestawił nazwiska, więc ojciec bliźniąt otrzymał odpowiedź: „Pokryj je pan słomą, słomę zapal, a po kilku rozpaczliwych podrygach dokuczliwe stworzonka przestaną cię trapić", natomiast nękanemu przez szarańczę prenumeratorowi dostała się rada: „Daj im pan trochę oleju rycynowego i rozcieraj im pan dziąsełka paleczką z kości słoniowej".

Z kolonii niemieckich. W prasie niemieckiej coraz częściej spotkać się można z ostrą krytyką wymierzoną przeciw sposobowi zarządzania koloniami. Świeżo wydał w tej mierze broszurę niejaki B. Herold, kapitan szlezwicko-holsztyńskiego pułku pieszej artyleryi, który służył w koloniach, a zatem osoba, której niepodobna podejrzywać o umyślną przesadę. Szuka on źródła rozmaitych wybryków i nadużyć ze strony urzędników kolonialnych w zanadto posuniętej manii wielkości. Mania ta wprost owładnęła przedstawicielami rządu niemieckiego na lądzie afrykańskim. Wielu urzędników tak przejmuje się swoją wszechwładzą, że szpicruty nie wypuszcza z rąk, uważając się jakby za poskromicieli dzikich zwierząt, za jakie biorą murzynów. A jeżeli w Afryce ktoś z takich ichmościów zadrze nosa do góry, niestety nie ma wyższej powagi, któraby udzieliła mu za to zasłużonej nauczki. W Togo jakiś z podrzędnych urzędniczków chwilowo miał zastępować komisarza. Zaszczyt ten zawrócił tak głowę biedakowi, że jego „ekscelencya" odtąd przestała grać nawet w skata. Autor opowiada o pewnym urzędniku, że w swych powozach woził z sobą tron posrebrzany. Biurokratyzm z właściwym sobie formalizmem kwitnie w koloniach bujniej, aniżeli w ojczyźnie europejskiej. „Jako dowód na to", pisze kapitan Herold, „powiem, że będąc jedynym białym w stacyi Misa w pośrodku ludności, nie umiejącej czytać, ani pisać, musiałem wszystkie wydatki zaświadczać przez kwity odbiorców nawet w najdrobniejszej rzeczy. Murzyni dotykali się prawą ręką mojej obsadki, ażeby pokwitować z otrzymanej sumy. Niekiedy trzeba było zużyć wiele czasu i wymowy, zanim murzyni, obawiający się kary, zdecydowali się dotknąć pióra. Swoją drogą czynność ta pozostała dla nich zagadką i nie zdołali przekonać się o jej pożyteczności, o czem zresztą ja też nie zdołałem siebie przekonać".

Moda amerykańska musi się odznaczać jakąś ekscentrycznością, a w każdym razie nie dla każdego być dostępną. Otóż obecnie miliarderki amerykańskie, jako ostatnie słowo mody, zastosowały noszenie zatkniętej za stanik sukni maleńkiej cieniutkiej chusteczki z monogramem wyszytym brylancikami. Moda ta wyszła z San Francisko i znalazła niebawem zwolenniczki w Nowym Jorku. Kosztowna to moda, bo wartość takiej koronkowej chusteczki z cyfrą z brylantów dosięga nieraz kilkudziesięciu tysięcy franków.

Konfiskata listków figowych. W Węgrzech na prowincyi dawano „Tragedyę człowieka" Madacha, w której jedna ze scen początkowych odgrywa się w raju. Ponieważ nie można było dostać prawdziwych liści figowych, reżyser kazał porobić naśladujące je zasłony ze świeżo urwanych liści tytuniowych. Skoro w tej toalecie Adam i Ewa poczęli deklamować wiersze poety, zerwał się z pierwszej ławki strażnik finansowy i zawołał: „To nie skarbowy tytoń, muszę go skonfiskować". Ledwie zdołano go uspokoić zapewnieniem, że po ukończeniu przedstawienia liście pseudo-figowe, jako niedozwolona prawem kontrabanda, oddane mu do rąk zostaną.

Kurz szkolny. Pewien lekarz niemiecki dokonał specyalnych badań nad kurzem szkolnym i wyniki ich ogłasza w jednem z pism specyalnych. Za pomocą dokładnego ważenia oznaczył on ilość kurzu, jaka się codziennie zbiera w klasach. Przy suchej pogodzie znalazł około 200 gramów, podczas deszczu 300 do 400 gramów kurzu w klasie, mającej 60 metrów kwadratowych powierzchni, naniesionego przez 40 do 50 uczniów. Jeden gram takiego kurzu zawiera 500 000 do 1,800 000 zarodków mikroorganizmów. Badacz wystawił w klasie szkolnej i w swoim pokoju płyty, mające po sto metrów kwadr. Otóż na pierwszą spadło w ciągu 5 minut przeszło 100 zarodków, na drugą zaś w przeciągu minut dziesięciu zaledwo 6. Ponieważ między tymi zarodkami znajduje się oczywiście wiele chorobotwórczych, przeto z badań tych wynika, że tak nauczyciele jak uczniowie znajdują się w ciągłem niebezpieczeństwie.

Zmarli. Seweryn hr. Drohojowski, urodzony w r. 1819, umarł 13 września w Drohojowie koło Radymna.

Stan powietrza. T. o 7 rano + 6, w poł. + 8° R. Barom. 769 Podnosi się. Pogoda.

Z izby sądowej.

Obrońca mordercy: „Panowie przysięgli! Jesteście zwolennikami swobody przekonań, zechciejcie więc uwzględnić także uczucia oskarżonego. Jest on bowiem zasadniczym przeciwnikiem kary śmierci".

Odpowiedź Redakcyi. *W. Pan Ludwik Samolewicz w Niemirowie.* Wystawę przedłużono do 16-go. Donieśliśmy już o tem.

SPORT.

Wyścigi konne w Wiedniu.

Zjazd wrześniowy.

Pierwszego dnia (8 bm.) odbył się jeden z ważniejszych w roku biegów: „Grosses Freudenauer Handicap", nagroda 15.000 koron zwycięzcy, 1600 koron drugiemu, a 400 koron trzeciemu koniowi, dla koni trzyletnich i starszych; meta 3200 metrów. Mianowano koni 20, biegało 7:

Smitha klacz gniada 4letnia „Märchen" po Gunnersburym od Misfit (51 kg) 1, L. hr. Trauttmansdorffa klacz gniada 3letnia „Panama" (50.5 kg) 2, A. Egyediego klacz kasztanowata 5letnia „Calypso" (65 kg) 3. Totalizator płacił 66 za 5.

Drugim znaczniejszym tego dnia biegiem był: bieg nowicyuszów (Neulings-Rennen), nagroda 4000 koron zwycięzcy, a 800 koron drugiemu koniowi, dla koni dwuletnich, meta 1000 metrów. Zapisano koni 24, biegało 9:

A. hr. Hadik-Barkoczego ogier kasztanowaty „Toreador" po Waisenknabe od Thorgunna 1, Smitha klacz gn. „Chance" 2. Totalizator płacił 13 za 5.

Drugiego dnia (9 bm.) odbył się jeden z największych biegów dla koni dwuletnich: „Wiener Criterium", nagroda 30 000 koron zwycięzcy, 4000 koron drugiemu, a 1000 koron trzeciemu koniowi, meta 1200 m. Zapisano koni 157, biegało 7:

Sp. Matchlessa ogier kasztanowaty „Páratlan" po Gunnersburym od Panique 1, M. Blaskovicsa ogier kasztanowaty „Csaplaros" 2, G. br. Springera klacz gniada „Galoca" 3. Totalizator płacił 8 za 5.

Prócz powyższego, drugiego dnia jeden odbył się bieg znaczniejszy, znowu dla koni dwuletnich „Stronzian Handicap", nagroda 4000 koron zwycięzcy, 800 koron drugiemu koniowi; meta 1000 m. Mianowano koni 38, biegało 14:

A. hr. Apponyiego klacz gniada „Margi" po Zsupanie od Crown Jewel (54.5 kg) 1, G. br. Springera ogier kasztanowaty „Dunbar" (50 kg) 2. Totalizator płacił 41 za 5.

* * *

Józefa hr. Potockiego klacz kasztanowata trzyletnia „Satanella" po Red Rover od Statuette, po swoich zwycięstwach w Węgrzech, o których donosiliśmy, poszła na wyścigi do Kijowa i Warszawy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 września.

(Z.) Dwa dni ubiegłe były dniami kredytów. Wczoraj rozeszła się na giełdzie pogłoska o nowych, wielkich projektach finansowych Zakładu kredytowego, między innemi o projekcie sfinansowania szląskich kopalni węgla, a jakkolwiek znikąd nie potwierdzono tej pogłoski, mimo to spekulanci skupowali skwapliwie kredyty i parli kurs ich w górę. Z targu kredytów przeniosła się zwyżkowa tendencya także na inne kategorye walorów. Ogromny popyt był o akcye węgierskiego banku hipotecznego z powodu pogłoski, że listy zastawne tego instytutu notowane być mają na giełdach we Francyi, Belgii i Holandyi.

Z Berlina donoszą, że emisya nowej rosyjskiej pożyczki kolejowej (kolei Rjazańsko-Uralskiej) w sumie 60 milionów marek, powiodła się wybornie. Pożyczkę tę pokryto 22 razy.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 371·75, węgierskie 469·—, Anglobanki 171·25, Uniony 283·75, Bankvereiny 143·25, Länderbanki 266·40, Ludwiki 215·75, Czerniowieckie 281·25, Elbethale 268·—, Renta papierowa 99·—, srebrna 99·05, austryacka złota 124·80 4% austr. renta wal. kor. 97·80, węgierska złota 122·90, 4% węgierska renta wal. kor. 96·95, dukat 5·88—, 20 frankówka 9·88—, marki 12·18—, ruble 1·34½.

Wiedeń 15 września. Spirytus 15·——15·20.

Sprawozdanie giełda zbożowej. Sytuacya w ubiegłym tygodniu się nie zmieniła, a usposobienie i nadal mdłe i apatyczne. Ceny zboża tak są niskie, że producenci tylko z niechęcią przystępują do sprzedaży, nie chcąc prawie ze stratą pozbywać się swych towarów. Pszenica w tym roku doskonale się udała, a co do jakości nie ustępuje najcelniejszym gatunkom węgierskim, mimo to jednak w skutek nadzwyczajnej konkurencyi Rosyi, a głównie Węgier, ceny tak są nizkie, że za najlepszą pszenicę płacą złr. 5.75 do 6.00 za 100 kilogramów loco Podwołoczyska.

Najlepiej z pomiędzy wszystkich produktów trzyma się kukurudza, której cena prawie ciągle się podnosi.

Rzepak mało tylko znajduje odbiorców, w skutek czego zapasy tego towaru ustawicznie się zwiększają i to w nierównym stosunku do odbytu. Główna uwaga tutejszych eksporterów zbożowych skupiła się około maku rosyjskiego, który w znacznych ilościach codziennie napływa. Mak w sąsiedniej gubserni rosyjskiej udał się tylko pod względem ilości, przewyższając zbiór zeszłoroczny prawie dwukrotnie, co się zaś tyczy jakości nie może wytrzymać porównania z makiem tamtegorocznym. W skutek znacznych zapasów maku z roku zeszłego, którego około 30 wagonów leży w magazynach tutejszych i w skutek ciągłych napływów nowego maku, ceny i tego artykułu znacznie spadły. Za najlepszy mak osiony płacą teraz najwyżej złr. 15. za 100 kig., loco Podwołoczyska, podczas gdy w zeszłym roku cena maku niebieskiego wynosiła złr. 25 do 28 za 100 klg.

Ceny zboża krajowego notują: pszenica złr. 5.75—6.00, żyto 4.20—4.50, owies 4.10—4.30 jęczmień 4.25—4.40, rzepak 8.10—8.25, ryż 6.20—6.35.

Z Rosyi ciągle, aczkolwiek mniej jak dotychczas napływają transporta. Ceny rosyjskiego zboża są: owies złr. 3.40—3.80, jęczmień 2.80—3.50, żyto 3.50—3.90, otręby z pszenicy 2.20—2.60

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 17 września. Cesarz odjechał dziś rano do Nagy Maros na manewry. Miasto tamtejsze przystrojono wspaniale na przyjęcie Monarchy. Arcyksiążę Albrecht przybył tu wczoraj i udał się do Wisegradu. W nocy przybyli attachés wojskowi obcych mocarstw i udali się na pole manewrów.

Rzym 17 września. Papież przyjmował wczoraj drużynę pielgrzymów z Tyrolu, składającą się z 60 osób.

Warcin 17 września. Bismark przyjmował wczoraj wycieczkę Niemców z Poznańskiego i miał do nich całogodzinną mowę, w której dziękował im za przybycie, będące dlań uznaniem jego współdziałania około dzisiejszej budowy państwa niemieckiego. Nowe stosunki dają silniejszą rękojmię przynależności Wielkiego księstwa Poznańskiego do Niemiec. Na 48 milionów Niemców jest bowiem tylko 2 miliony Polaków, nie mogą zatem być oni czynnikiem decydującym. W dalszym toku objaśniał Bismark polskie aspiracye z r. 1831 i 1848 i antagonizm między Polakami a Niemcami, mający swe źródło w szlachcie polskiej i w duchowieństwie, w niższych bowiem warstwach narodu polskiego jest ten antagonizm mniejszy. Następnie rzekł Bismark, że pokojowe pożycie obu narodowości jest możliwe, byleby tylko nie było szlachty polskiej i duchowieństwa katolickiego. Dowodem tego Prusy wschodnie, gdzie nie ma księży katolickich i Szląsk, gdzie panuje pokój dlatego, że nie ma szlachty polskiej. To też szlachty polskiej nie należy popierać.

Mowę swą zakończył Bismark temi słowy: „Na każdy sposób jednej rzeczy możemy się uczyć od Polaków, to jest silnej łączności między sobą".

Peszt 17 września. Komisya budżetowa delegacyi austryackiej rozpoczęła dziś pod przewodnictwem hr. St. Badeniego obrady nad budżetem ministerstwa spraw zagranicznych.

Referent tego działu Dumba podniósł, że trójprzymierze jest niewzruszoną podstawą naszej polityki zagranicznej, nad czem zresztą niepotrzeba szerzej się rozwodzić w obec wczorajszej przemowy Najj. Pana. Mówca ma nadzieję, że traktaty handlowe, zawarte z wschodnimi sąsiadami, a osobliwie z potężnem państwem rosyjskiem, przyczynią się także do wzmocnienia przyjacielskich stosunków politycznych. Mówca obawia się, że ostatnie wypadki w Bułgaryi, tamtejsze walki stronnicze i osobiste mogą zatamować dalszy rozwój tego kraju, prosi więc ministra spraw zagranicznych, aby udzielił w tej mierze bliższych wyjaśnień, jakoteż co do Serbii.

Młodoczech Pacak wykazywał, że Rosya jest jedynym przyjacielem Austryi, na którego można się spuścić. Niechęć Czechów przeciw trójprzymierzu jest wyrazem młodoczeskiej opozycyi, przeciw Kalnoky'emu nie ma bynajmniej zwróconego ostrza. Mówca ubolewa, że budżet ministerstwa spraw zagranicznych łączą z polityką trójprzymierza i zarzuca, że na hr. Kalnoky'ego także spada wina za dzisiejsze wewnętrzne stosunku monarchii, zwłaszcza za sytuacyę w Czechach, zaostrzoną skutkiem zaprowadzenia stanu wyjątkowego.

Delegaci hr. Zedtwitz, Russ i Lupull wystąpili stanowczo przeciw wywodom Pacaka i odmawiali mu prawa przemawiania w imieniu narodu czeskiego.

Po odpowiedzi Pacaka zabrał głos hr. Kalnoky. Mowa jego trwała trzy kwadranse.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za siebie ze nią żadnej odpowiedzialności.

Podziękowanie.

W ciężkim smutku, w jaki nas pogrążyła śmierć naszego najdroższego Ojca i Dziada ś. p. ks. Antoniego Dawidowicza, dziekana Oleskiego i gr. kat. proboszcza w Zabłotcach, — jedyną pociechą naszą było serdeczne współczucie ze strony znajomych, okazane nam podczas pogrzebu i w późniejszych ciężkich chwilach.

Niechaj nam będzie wolno w ten sposób wyrazić nasze podziękowanie Przewielebnym OO. obrz. łać., którzy (obok ruskiego duchowieństwa, któremu na innem miejscu wyrasiliśmy podziękę) pośpieszyli oddać ostatnią usługę zgasłemu swemu Bratu w Chrystusie, mianowicie: ks. ks. Świsterskiemu, proboszczowi w Brodach, Piątkowskiemu, proboszczowi w Olesku, Ojcu Prowincyałowi o obecnie Gwardyanowi klasztoru Kapucynów w Olesku i Lachewiczowi, Wikaremu w Brodach, także WWnym Pp. hr. Russockiemu, c. k. Radzcy Namiestnictwa i Staroście w Brodach, drowi Zaleskiemu, lekarzowi pow. w Złoczowie, Sali, Marszałkowi Rady powiatowej brodzkiej i właścicielowi dóbr w Wysocku, Gniewossowi, Wice-Marszałkowi Rady pow. brodzkiej i właścicielowi dóbr w Kontach, Krajewskiemu, właścicielowi dóbr w Czechach, Tokarskiemu, inspektorowi szkolnemu w Brodach i Niemczewskiemu, sekretarzowi Rady pow. brodzkiej, którzy bądź przybyciem na pogrzeb, bądź w inny sposób okazali nam swe współczucie i oddali cześć pamięci drogiego zmarłego. Wszystkim Tym składamy szczere „Bóg zapłać".

W Zabłotcach, dnia 15 września 1894.

Izydor, Jan, Michał synowie. *Kornelia, Zofja* synowe. *Roman, Emil, Eugeniusz, Piotr, Konstanty* wnuki. *Irena, Anna* wnuczki.

Lwów dnia 17 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 214·70 do 217·70. Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 280,50 do 283.50. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 413·— do 423·—

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100 — do 100·70, Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100.70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97.20. Tow. kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4½% los. w 41½ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do 102·20 Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·—, 4½% 100·— do 100·70 4½ z roku 1891 96 — do 96·70 4½ z roku 1893 96 — do 96·70.

Monety. Dukat cesarski 5·84 do 5·94 Napoleondor 9·83 do 9·93. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33—do 1.35½ — 100 marek niemieckich 60·70 do 61·25

25)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Romilly milczał, a gdy stanęli na werandzie, namiętnie spleceni we wzajemnych uściskach, zamieniając ostatnie pożegnania, łzy jego zmięszały się ze łzami młodej kobiety.

— Bywaj zdrów, najdroższy mój — szeptała Vera — i niech Bóg strzeże każdego twego kroku. Noś to przez pamięć o mnie — dodała, zdejmując z siebie srebrny krzyżyk i zawieszając go na szyi męża. — Moja biedna matka nigdy się z nim nie rozstawała, to też stanowi on dla mnie drogą pamiątkę i dlatego ci go oddaję, abyś, ilekroć spojrzysz na to godło zbawienia, wspomniał twoją biedną Verę.

— Nie ma obawy, żebym o niej zapomniał — odparł, ściskając ją gorąco. — Będę dzień i noc myślał o tobie aż do chwili, gdy ujrzę cię znowu. Ale cóżbym ja mógł dać ci w zamian, ukochana moja? Mam przy sobie tylko zegarek, a ten będzie mi potrzebny w drodze.

— Czyż mi nie dałeś już wszystkiego? czyż mi nie dałeś samego siebie? — przerwała pospiesznie. — Powtórz mi to, mój Gordonie, w tej chwili rozstania, powtórz, że jesteś całkowicie, nieodwołalnie moim... moim mężem, kochankiem, moim skarbem całym na ziemi, i że nigdy... żadna kobieta nie stanie między mną a tobą. Powiedz to, a pogodzę się z myślą stracenia cię z oczu na czas jakiś.

Wpiła w niego wytężony wzrok łzawych, płomiennych oczu, jak gdyby na dnie duszy pragnęła dobadać się prawdy.

— Przysięgam ci, że nie! — zawołał z mocą. — Jesteś pierwszą kobietą, którą prawdziwie kochałem i niebo biorę na świadka, że będziesz ostatnią.

Jej rajski uśmiech cały we łzach skąpany rozchylił usta.

— Je suis contente! — szepnęła bardzo cicho i wyczerpana wzruszeniami, osunęła się w ramiona męża. On z najwyższą boleścią wpatrywał się długo w te ukochane rysy powleczone bladością śmierci, potem złożył ją delikatnie na łóżku i wycisnąwszy stokrotne pocałunki na tych słodkich milczących ustach, na czole i rękach bezwładnych, które nie miały jeż siły odpowiedzieć na jego pieszczoty, jak szalony wybiegł z pokoju.

ROZDZIAŁ XV.

Przed wyjazdem z Ootakamund Gordon znalazł jeszcze chwilę czasu, aby napisać parę słów do Very, którąto kartkę biedne dziecko nosiło przy sercu aż do chwili następnego ich spotkania. Błagał ją, aby przez miłość dla niego podtrzymywała w sobie odwagę i nie poddawała się zbytniej rozpaczy. Prosił ją też, aby zatrzymała do swojego wyłącznego użytku konyka górskiego, na którym jeździł do leśniczówki i którego polecił odprowadzić do niej w nadziei, że konne wycieczki stanowić będą dla niej pewną rozrywkę, połączoną z pożytkiem dla zdrowia. Potem kapitan pożegnał pospiesznie pułkownika Greena i kilku nielicznych znajomych, współczujących jego przygnębienie, które przypisywali niepokojowi o zdrowie ojca, i przed północą wyruszył w drogę do Madrasu.

Przeprawa przez ocean odbyła się bez żadnych przygód. Kilka młodych panien, płynących na statku, objawiło wyraźną chęć poflirtowania trochę „avec le beau ténébreux", jak nazywano na pokładzie pięknego zasępionego adjutanta; ale on dał im od razu poznać, że zabiegi ich są daremne. Trzymał się na uboczu, sam na sam z myślą o Verze, która go nie odstępowała na chwilę; wpatrywał się w gwiazdy, zadając sobie pytanie, co w tej chwili robi jego ukochana, i czuł się tak pewnym dochowania jej niezłomnej wiary, tak duszą i sercem należącym wyłącznie do niej, iż był najmocniej przekonanym, że nową erę rozpoczął w swej egzystencyi i że do końca życia pozostanie cnotliwym i obojętnym na wszelkie pokusy świata.

Wylądowawszy w Marsylii, otrzymał na samym wstępie wiadomość, że ojciec jego już nie żyje i przed dwoma tygodniami został złożony na miejsce wiecznego spoczynku w rodzinnych grobach w Irlandyi. Chociaż Gordon nie liczył się do bardzo przykładnych ani uległych synów, jednak odczuł bardzo tę wieść o zgonie ojca; robił sobie bowiem zasłużone wyrzuty, iż za życia przyczynił mu niejednokrotnie zmartwienia. Nie tracąc czasu, pospieszył do Anglii w celu zobaczenia się z rodziną i najspieszniejszego uregulowania swoich interesów spadkowych.

Najstarszy brat jego i spadkobierca tytułu, lord Erskin Romilly żonaty był z lady Maryą Sellon, córką hrabiego Tor. Drugi z kolei brat Preston poślubił bogatą wdowę po sir Duglasie Calloway, skoligaconą z najpierwszemi rodzinami w kraju, a trzeci, Stanhope, nieżonaty, służył w artyleryi królewskiej i przez całe stateczne życie swoje nigdy najmniejszego kłopotu nie przysporzył ojcu. Obie córki wyszły zamąż odpowiednio do swego stanowiska; jeden tylko Gordon, najmłodszy z rodziny, przez krnąbrność swoją i niepodległość wzbudzał zawsze obawy w nieboszczyku, aby przypadkiem nie splamił rodziny, wprowadzając do niej osobę niższego pochodzenia.

Gordon rozmyślał o tem wszystkiem po drodze i chwilami dałby był nie wiem co, aby przywołać zmarłego ojca napowrót do życia dla wyjednania jego przebaczenia za wszystkie błędy zmarnowanej, lekkomyślnej przeszłości. Lecz gdy myśl jego powracała do Very, a z nią przychodziło przeświadczenie, iż ojciec nigdy nie zezwoliłby na związek jego z ubogą i nieznaną dziewczyną, dreszcz zgrozy go przeszywał, gdy w głębi serca odzywało się pewne uczucie skrytej radości na myśl, iż niczyjego już pozwolenia odtąd żądać nie potrzebuje.

Pod sam wieczór zdrożony i silnie wzruszony przybył Gordon do Eaton Square w Londynie. Okazały dom o spuszczonych okiennicach i dumnych lwach strzegących wejścia, pogrążony w półmroku zachodzącego słońca, wydał mu się jeszcze posępniejszym niż zwykle.

— Czy milord jest w domu? — spytał lokaja, który przyszedł mu otworzyć; a otrzymawszy twierdzącą odpowiedź, kazał się zaprowadzić do gabinetu brata.

Lord Erskin Romilly, członek parlamentu i dziedzic rozległych włości w Irlandyi, był mężczyzną lat około czterdziestu pięciu; otyły, łysy i szpakowaty, stanowił on pod każdym względem uderzającą sprzeczność z jasnowłosym i eleganckim swoim najmłodszym bratem. Uprzedzony depeszą o jego przyjeździe, nie zdziwił się bynajmniej widząc go wchodzącego, a choć go nie widział od pół roku z górą, przyjął go tak obojętnym uśmiechem i uściśnieniem ręki, jakby się pożegnali wczoraj.

— Nie spodziewaliśmy się ciebie tak wcześnie — rzekł, spoglądając na zegarek. Kiedy zaś gość wygodnie rozsiadał się w fotelu, zapytał: — Jakąż miałeś przeprawę przez morze?

— Nie złą — równie niedbale odparł Gordon, nienawykły do rodzinnych wynurzeń. — Od Malty do Marsylii morze dało nam się trochę we znaki, ale że ja nigdy nie choruję, więc mi to było obojętnem.

— Czyś już po obiedzie?

— Przekąsiłem coś po drodze.

— Może ci kazać co podać?

— Nie, dziękuję. Mogę zaczekać do obiadu. Jakże zdrowie Maryi i dzieci?

— Dobrze. Dziękuję ci. *A propos.* otrzymałeś list mój w Marsylii?

— Tak. Był to wielki cios dla mnie. Nie spodziewałem się, że śmierć nastąpi tak prędko.

— Ani my również. Sir Filip Dawidson rokował nam jeszcze co najmniej pół roku życia. Organizm ojca był silny i dobrze zakonserwowany, ale w ostatnich czasach ataki ponawiały się coraz częściej. Gdy nastąpiła katastrofa, żadnego z nas nie było w domu; przybyliśmy do jego łoża, kiedy żył jeszcze, ale był już nieprzytomny i nie poznał nas.

— To lepiej — odezwał się Gordon wzruszony — bo nie uczuł mojego braku.

— O, nie; nie uczuł niczyjego braku — chłodno zapewnił lord. — Ale dobrze zrobiłeś, nie opóźniając powrotu. W innych okolicznościach mógłbyś był wyrządzić sobie tem niepowetowaną krzywdę. Tak jak jest, przyszłość twoja materyalna została zabezpieczona.

Adjutant odetchnął swobodniej. Pytanie to paliło jego usta, ale nie śmiał go zadać, aby nie uchodzić za chciwego w oczach brata. Teraz już tylko czekał sposobnej chwili, aby oznajmić rodzinie, iż zostawił żonę w Indyach, bo zdanie braci w kwestyi jego małżeństwa bynajmniej go nie obchodziło.

— Rad jestem z tego, co powiadasz — rzekł — gdyż prawdę powiedziawszy, twój list trochę mnie zaniepokoił. Zważywszy na rodzaj wychowania, jaki odebrałem, byłoby to okrutnem, gdyby ojciec zostawił mnie był bez grosza.

— No, do tej ostateczności, dajmy na to, nie byłoby nigdy przyszło, ale mógłby był mniej hojnie cię wyposażyć. Tak jak jest, możesz się uważać za uprzywilejowanego.

— Niechże się więc dowiem od razu o moim losie — zaśmiał się Gordon.

— Mam kopię testamentu. Może chcesz ją przejrzeć?

— Nie, to zabrałoby wiele czasu. Zostawmy to na kiedyindziej. Powiedz mi tylko samą treść ostatniej woli ojca.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak.